Nr. 251. Lwów. — Piątek dnia 4 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji [illegible]
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Karola Boromeusza. Jutro: Emeryka. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 58·0, Zachód „ 4 „ 29·0 | Długość dnia g. 9 m. 31·0, Ubyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Z Berlina otrzymujemy następujące szczegóły programu odwiedzin, które car złoży cesarzowi Wilhelmowi. Wyjazd carskiej rodziny z Fredensborga nastąpi nie 10 listopada, jak dotąd, lecz 12-go. Po przybyciu na terytorjum niemieckie, car przesiądzie się do innego pociągu i pojedzie do Berlina z taką chyżością, iżby wyprzedził pociąg carowej i dzieci o kilka godzin. Te właśnie godziny Aleksander III przebędzie z dziadkiem. Zdaje się, że carowi będzie towarzyszył jego następca tronu. Na wyraźne życzenie rosyjskiego monarchy, uwzględniającego [illegible] ostentacyjnego [illegible], reprezentacji, uczty, nie będzie. Gość z gospodarzem zasiądą do rozmowy w gabinecie [illegible] i tam im podadzą objad, na który osobno zaproszono bardzo szczupłe grono osób. [illegible] w uniformie swego pruskiego pułku, [illegible] rosyjskiej armji, którego pułku jest szefem. Kiedy się [illegible] czas przybycia pociągu carowej, natenczas car wyjedzie na dworzec, a cesarz zapewne będzie mógł mu towarzyszyć. Jeżeli tak się stanie, to [illegible] cercle; [illegible] natomiast [illegible] do Wierzbołowa. Carowa dla tego nie [illegible], że cesarzowa nie może jej przyjąć, bo jest [illegible] zanikającą, [illegible] a [illegible] hierarchicznej wysokości, iżby mogła jako pani domu przyjąć carowę.

Od Berlina aż do Gatczyny, car już się nigdzie nie pokaże publiczności. W Wierzbołowie będzie musiał wysiąść z wagonu, bo osie wagonów porozszerzać stosownie do szerokości rosyjskich torów. Otóż więc na stacji wierzbołowskiej zbudowano osobny, ze wszech stron zamknięty podjazd, do którego wjedzie pociąg, gdy zaś nim zamknie się brama, natenczas dopiero cała carska rodzina z dziećmi, będącemi [illegible] stanie rekonwalescencji, uda się do przygotowanych komnat. Po jakimś czasie, przeniósłszy się do innych wagonów, car już ich nie opuści aż w Gatczynie.

Zanotowaliśmy wczoraj, że pogłoska o tem, iż p. Giers pośpieszy do Berlina, aby tam być przy carze, jest dotąd zupełnie bezpodstawną. [illegible] jako- [illegible] p. Bismark przybędzie do stolicy. „Nie [illegible] isto- [illegible] znaczy, [illegible] polity- [illegible].

Pomimo tego jednakże, to spotkanie się monarchów Niemiec i Rosji będzie miało polityczne znaczenie [illegible] do uścisku. Ministrowie są przytem w istocie zbyteczni, bo panujący sami się nie targują; od tego są ministrowie. A że już tak z ro- [illegible] niemieckiej strony rozpoczął się [illegible] do złagodzenia ostrych chro- [illegible] obie [illegible] do- [illegible] dowody. Sprawę o zamordowanie kmiecia z Ado- [illegible] zatuszowano [illegible] a inny [illegible] jątrzenia [illegible] tu i owdzie [illegible] chłodny powiew, ale już się i komplimenty wywija. Tak np. Gaz. Kolońska w artykule [illegible] urzędowego korespondenta [illegible] oszczędza [illegible] ten [illegible] ciekawą i bardzo wątpliwą rzecz. Donosi [illegible], że wówczas gdy oczekiwano zjazdu w Szczecinie car zawiadomił cesarza, że nie przybędzie, bo nie chce narażać dziadka na trudy. Jeśli to prawda, to dla czegoż potem prasa niemiecka tak się srożyła na Rosją? A jeśli to nieprawda, to widocznie potrzeba czynienia Rosji komplimentów jest w Niemczech bardzo wielka, skoro tam dla nich tworzą teraz wyimaginowane rusztowania.

Więc koniec końców, pytanie: odbędzie się zjazd cara z cesarzem Wilhelmem, czy się nie odbędzie?

Powiedzielibyśmy z całą stanowczością, że się odbędzie, gdyby nie to, że cesarz Wilhelm ma się na serjo nie dobrze. W poniedziałek rozeszła się po Berlinie pogłoska, że zatelegrafowano do następcy tronu i do Bismarka, by natychmiast pośpieszyli do stolicy, albowiem cesarz chce ich jeszcze raz obaczyć. Okazało się to nieprawdą, bo obaj ci panowie nie wyruszyli w drogę. — Wczoraj w Wiedniu głośno mówiono, że lada dzień spodziewają się przyboczni lekarze cesarza Wilhelma, iż pacjent ich zaśnie. Może w tych wieściach jest dużo nieprawdy, ukutej gwoli interesów jakiejś grupy giełdowej, ale bez ognia nie bywa dymu; coś więc w tych wieściach jest prawdy.

Francuzka parlamentarna komisja dla sprawy Wilsona, Caffarela et Comp. zmodyfikowała brzmienie tych pytań, które powinne być wyjaśnione przez śledztwo. Brzmią one: 1) Czy prawdą jest, że nieprawnie korzystano z wolności od opłaty pocztowej i telegraficznej przez używanie stampilji prezydenta republiki; 2) Czy prawdą jest, że należytości podatkowych nie ściągano, albo pobrane zwracano p. Wilsonowi; 3) Czy prawdą jest, że urzędnicy państwowi zajmowali się szacherką orderów; 4) Czy prawdą jest, że się odbywała szacherka publicznemi posadami; 5) Czy prawdą jest, że tajne dokumenta sprzedawano.

Wilson przysłał p. Rouvierowi 40,000 fr. przy liście, w którym powiada, że korespondencję swoję, dotyczącą zapomóg i darów, o które go proszono, jako zięcia prezydenta, istotnie załatwiał nie opłacając porta, bo to właściwie były nie jego osobiste sprawy. Na pokrycie strat, jakie poniosła poczta oddaje on te 40,000 fr. Złożono je tymczasowo do depozytu.

Kryzis prezydjalna i ministerjalna jest na razie zażegnana.

Korespondencje.

Sanok 28 października.

Ciężka klęska jaka nawiedziła przeważną część kraju naszego, spowodowała licznie dziś zgromadzonych obywateli ziemskich do wysłania następującego telegramu do posłów Sanockich w Radzie państwa:

Edward Gniewosz, Leon Grotowski.
Rada państwa, Wiedeń.

Dwumiesięczna słota zniszczyła w większej połowie ziemiopłody w równinie Sanockiej, — obecnie pokryły śniegi górską część — gdzie żniwa zaledwie rozpoczęto. — Ludność zagrożona głodem — właściciele więksi ruiną. Wzywamy posłów Sanockich do podniesienia tej sprawy w Kole i w Izbie i spowodowania podjęcia środków zaradczych.

(Następuje kilkadziesiąt podpisów.)

Zaprawdę położenie rolników, szczególnie w górach jest fatalne. Sieją tam bardzo mało ozimin, — owies i kartofle są głównemi produktami do wyżywienia ludności, a siano po ugorach i połoninach dla bydła z którego chowu głównie tam się utrzymują. Tymczasem spóźniona wiosna, zimne i chmurne lato, a ostatecznie niebywała słota, opóźniła zbiory, które obecnie pod śniegiem przepadły. Spowoduje to prócz braku żywności dla ludu i stratę niepowetowaną w bydle, — kto nie ma zapasów dawnych, za bezcen pozbyć je będzie zmuszonym.

Niewątpimy, iż klęska ta podniesioną będzie na bliskim Sejmie i stanie się przedmiotem rozwagi tegoż — ile że dla odroczenia Rady państwa, tamże w tej sprawie obecnie działać już nie można.

Przy dzisiejszym wyborze członka Rady nadzorczej Tow. Wzajem. Ubezpieczeń, wybrany został na 60 blisko głosujących, jednomyślnie p. Feliks Gniewosz, marszałek Sanocki, którego kadencja jako delegata właśnie się skończyła. Po treściwem sprawozdaniu z dotychczasowej czynności, w której ustępujący delegat starał się przestrzegać interesów stowarzyszonych zgodnie z dobrem i rozwojem instytucji i po zaznaczeniu stanowiska klubu oszczędnościowego w Radzie nadzorczej, którego był członkiem, zabrał głos p. H. Romer, dziękując p. delegatowi za dotychczasową działalność — a konstatując jednomyślne życzenie zgromadzonych, by ustępujący delegat nadal zastępował ziemię Sanocką w Radzie nadzorczej Tow. ogniowego, prosi o przystąpienie do głosowania.

P. Wiktor Żurowski (syn posła) nawiązując do przemówienia p. Romera, podnosi z naciskiem uznanie zgromadzonych dla dotychczasowego delegata i wspomnionego klubu za kierunek oszczędnościowy w zawiadywaniu towarzystwem, które pod umiejętnym i gorliwym sterem zasłużonego Sanoczanina spełniło wprawdzie w znacznej części swe zadanie i oddało krajowi znakomite usługi — jednak w obec dzisiejszego ciężkiego położenia i zagrożonego bytu właścicieli ziemskich dążyć powinno wytrwale do zmniejszenia ciężaru ubezpieczenia dla członków do możliwie najniższej cyfry — do czego nie budowa i ornamentacja gmachów monumentalnych, wydatki na obchody różne itd., lecz tylko ścisła oszczędność na każdym kroku doprowadzić raz może.

Mówca kończy wyrażeniem życzenia, by delegat Sanocki i nadal w tym kierunku działał, co zgromadzenie wśród oklasków przyjmuje.

Po zamknięciu czynności wyborczej odbyło się posiedzenie komitetu powiatowego dla banku Poznańskiego. Podpisano zaraz kilka akcyj i uchwalono, że obywatele ziemscy wezmą udział w subskrypcji w stosunku 10% opłacanych przez każdego bezpośrednich podatków.

Wiedeń 31 października.

(□) Z dwóch politycznych, bardzo jasnych i wyraźnych aktów może obecnie poznać Europa jakie jest położenie, o ile się ono od roku zmieniło i co ją czeka w najbliższej przyszłości. Aktami temi są mowa tronowa Cesarza austrjackiego do delegacyj wspólnych i mowa programowa prezesa rządu włoskiego w Turynie. Rok temu było położenie jeżeli nie wprost wojenne, to zawikłane, a w ciągu roku zdawało się, że się coraz więcej wikła. Naprężenie między Niemcami a Francją przechodziło różne gorączkowe fazy, a widoczne oddalanie się Rosji od potrójnego *entente* musiało umysły niepokoić. Lękano się, że na zachodzie i na wschodzie stosunki tak się zaostrzą, że roztrzygnięcie wojenne stanie się już nieuniknionem, tem bardziej, gdy Bułgarja rozpoczęła losem swoim na własną rękę rozporządzać.

Tymczasem ks. Bismark, dbając o własną skórę, widząc, że umizgi jego do Rosji nie skutkują, a że z drugiej strony ani Austrja, ani Włochy na pasku prowadzić się nie dadzą, lecz o swoich interesach samodzielnie radzą i samodzielne zajmują pozycje, choćby to nie smakowało ks. Bismarkowi z powodu, że niesmakuje Rosji: — ks. Bismark więc uznał za stosowne i potrzebne związek środkowo-europejski utrzymać. Mówię wyraźnie: utrzymać, nie zacieśnić, ani nie zmieniać, lecz utrzymać takim, jakim on już był. O tem dowiedział się świat z mowy p. Crispiego, a zarazem o charakterze tego związku. Zostało tem urzędownie stwierdzonem to, co w informacjach *Przeglądu* wielokrotnie było wyłuszczonem, mianowicie, że związek trzech państw Niemiec, Austrji i Włoch ma na oku wspólne postępowanie w celu utrzymania pokoju, a cel ten jest obwarowany pewnemi, niezupełnie wyjaśnionemi obowiązkami wspólnej obrony w danych wypadkach. Wypadki te nastąpiłyby, gdyby przez wojenną akcję innego mocarstwa t. j. Rosji wywiązały się ogólne komplikacje. Żadne zaś z trzech związkowych mocarstw do akcji wojennej dobrowolnie nie przystąpi.

Po za temi zastrzeżeniami zostawioną jest związkowym zupełna swoboda ruchów, a dowód tego bardzo wyraźny dał właśnie Crispi. Co się tyczy Bułgarji, oświadczył on, że Włochy zajmują stanowisko życzliwe, popierają jej niepodległość, gdyż tak wskazuje jej interes, nie mogą bowiem dopuścić, żeby Rosja przez owładnięcie wschodu i południa, doszła do potęgi na morzu Śródziemnem. I w ogóle żaden rząd wolnych Włoch nie mógłby występować względem ludów walczących o wolność w sposób nieżyczliwy, w sposób tak sromotny, jak to czyni dzisiaj republikańska Francja, płaszcząca się przed Rosją bez pożytku dla siebie. Stanowisko zatem Włoch jest przeciwnem stanowisku Niemiec, a charakter i warunki potrójnego związku, przez to jednak nie są naruszone. Co więcej, Crispi równocześnie oświadczył Francji, że Włochy pragną jej przyjaźni, a zawsze mają dla niej wdzięczność; więc i w tej mierze inne są uczucia i stanowisko Włoch niż Niemiec; że jednak różnice te nie grożą idei pokoju, więc mogą się godzić z zadaniem związku.

Cesarz austrjacki w mowie tronowej oznajmił również, że potężny związek broni pokoju, ale zarazem nadmienił dwie ważne okoliczności. Najpierw, że przy całej traktatowej lojalności, należy tę lojalność pogodzić z dopuszczalnomi, to znaczy godziwemi życzeniami Bułgarów. Potwierdził zatem cesarz to, co w zeszłym roku oświadczył hr. Kalnoky delegacjom, że polityka Austrji na Wschodzie polega w tem, żeby bronić niepodległych państw i ludów. Gdy zaś stanowisko takie jest wręcz przeciwnem dążeniom Rosji, więc musiał cesarz zarazem oświadczyć, (bo pamiętajmy, że Rosja jest nieobliczalną), że nad Europą zawieszona jest niepewność, uczucie przykre, które nie pozwala na swobodne oddanie się wyłącznie pokojowym pracom. Utrzymanie pokoju jest wprawdzie oprócz potrójnego związku, ubezpieczonem jeszcze innym, osobnym, o którym Crispi wspomniał, mianowicie związkiem Włoch i Anglji na morzu, a Anglja jest najwięcej pokojowem państwem.

Niemniej jednak zmora nad Europą cięży; głównem zadaniem państw są uzbrojenia. Rozglądając właściwe przyczyny tej zmory, musi się dojść do wniosku, że nie głównie i nie wyłącznie Rosja jest tu winną, ale przeciwnie ten konspirator pokojowy, ten makler, który swoją bezwzględnością i swojem szczęściem Europę zakłócił, a wszelkie pojęcie prawa i ludzkości wywrócił. Rosja była zawsze tą samą i tak samo zdobywczą, a przecież miała Europa lata zupełnego pokoju. Dopiero era Bismarka nie pozwala jej swobodnie oddychać, tak iż nie pierwej, aż po jego śmierci przyjdzie do załatwień stanowczych, do uspokojenia wód przez niego pomąconych. Ten bowiem czarny duch tylko w mętnych wodach nurzać się umie i może.

Do najwstrętniejszych — nie mówiąc już o bezczelności — sztuczek tego czarnego ducha należało w ostatnim czasie wysunięcie widma Polski z łaski Niemiec, pod warunkiem, żeby nas Niemcy najpierw pożarły, a potem wskrzesiły. Sądzę, że jest w tem dowód postępu, dojrzenia społeczeństwa polskiego, że ta sztuczka pruska nigdzie u nas innego uczucia nie wywołała, tylko oburzenie i pogardę.

Takie jest położenie ogólne, na takiem tle przedstawia się polityka hr. Kalnokyego. Łatwe też on będzie miał zadanie w delegacjach. Gdy cała Europa nie jest zdolną do akcji, któraby ją od zmory wyzwoliła; więc zadaniem polityki Austrji nie może być nic innego, tylko obmyślać sposoby obrony, a żadnej nie brać inicjatywy, na nic się nie narażać. Są aljanci względni, którzy na razie, do czasu, pomagają do utrzymania pokoju i do ukończenia tymczasem uzbrojeń.

Hr. Kalnoky korzysta z tego; to wszystko, co uczynić zdoła; więcej od niego wymagać nie można.

Państwowa ustawa przeciw pijaństwu

Rząd wniósł d. 26 zeszłego miesiąca do Izby posłów projekt do ustawy, która ma na celu tamowanie pijaństwa. Ponieważ jest wielce prawdopodobnem, że projekt ten przyjęty przez parlament zostanie, przeto podajemy najgłówniejsze jego ustępy. Opiewają one, jak następuje:

§ 1. Handel spirytualjami w zamkniętych naczyniach obejmujących co najmniej pięć litrów jest wolnym przemysłem; handel tymi napojami w zamkniętych naczyniach obejmujących mniejszą ilość płynu, niż 5 litrów, podlega koncesji. Koncesja szynkowa i dla drobnej rozsprzedaży uprawnia do handlu gorącymi napojami w dowolnej ilości.

§ 2. W lokalach, które służą do szynkowania, lub do drobnej rozsprzedaży gorących napojów, nie wolno wykonywać równocześnie żadnego innego handlu lub procederu.

§ 3. Liczba koncesyj wydanych dla wyszynku i dla drobnej rozsprzedaży gorących napojów jest ograniczona. W gminach mających do 500 mieszkańców wolno wydać tylko jednę taką koncesję; w większych gminach można wydawać na każde 500 mieszkańców jednę koncesję, natomiast w miejscowościach ożywionych wielkim ruchem osób obcych nie należy przy obliczaniu tego stosunku liczbowego brać w rachubę zakładów takich jak hotele, cukiernie, kawiarnie, restauracje, słowem takich zakładów, które zajmują się pomieszczaniem przyjezdnych, dostarczaniem im potraw i kawy, a obok tego prowadzą, jako podrzędną gałęź zarobkowania, także wyszynk gorących napojów. Wygasłe, lub niezużytkowane koncesje na wyszynk napojów gorących nie mogą być zrealizowane dopóty, dopóki liczba istniejących zakładów tego rodzaju przekracza granice stosunku liczbowego, wyznaczonego dla odnośnej gminy. Wyjątkowo tylko może w wypadkach nadzwyczajnych, zasługujących na szczególne uwzględnienie, władza krajowa polityczna udzielić koncesji na wyszynk gorących napojów nawet wtedy, gdy ona wychodzi poza obręb normalnego stosunku liczbowego. Również można udzielić na każde 1.000 mieszkańców jednę koncesję dla drobnej rozsprzedaży gorących napojów.

§. 5. Lokale, w których odbywa się wyszynk lub drobna rozsprzedaż gorących napojów, mają być zamknięte od godziny 5 po południu w wigilje dni świątecznych do 5 rano następnego dnia roboczego. Krajowe władze polityczne są upoważnione do odebrania temu zakazowi mocy obowiązującej w pewnych miejscowościach dla pewnych dni lub godzin. Kto zaś wbrew istniejącemu zakazowi trzyma lokal otwarty lub w zakazanym czasie gorące napoje sprzedaje lub sprzedawać poleca, będzie ukarany aresztem do jednego miesiąca lub karą pieniężną w kwocie do 50 zł.

Postanowienia tego paragrafu nie dotykają hotelów ani restauracyj, którym udzielono pozwolenia do wyszynku napojów gorących w połączeniu z innemi upoważnieniami oznaczonemi w §. 16 lit. a, b, c, f, ust. z dnia 15 marca 1883 dz. ust. państw. nr. 39; nie obowiązują też przemysłu cukierniczo-piekarskiego, o ile mianowicie w takich cukierniach lub piekarniach prowadzony jest wyszynk napojów wyskokowych tylko jako uboczna gałęź zarobkowania.

§. 6. Kto w hotelach, restauracjach, cukierniach lub szynkowniach albo w ogóle w takich lokalach, w których się odbywa wyszynk lub drobna rozsprzedaż lub handel gorącymi napojami; także kto na ulicy, lub w jakiemkolwiek innem publicznem miejscu okaże się w stanie widocznego pijaństwa, lub kto w takich miejscach kogo innego doprowadzi do widocznego stanu pijaństwa, ten będzie karany aresztem do jednego miesiąca, lub grzywną do 50 zł. Taka sama kara dotyka właściciela owego lokalu, w którym się ów pijany znajdował lub jego zastępcę, dzierżawcę czy też pełnomocnika, którzy sprzedawali lub sprzedawać pozwalali gorące napoje osobom pijanym, albo małoletnim, nie będącym w towarzystwie osób starszych. Sprzedaż małoletnim dozwolona jest w wypadkach tylko nagłej potrzeby.

---

18)

BRATOWA.

POWIEŚĆ
przez
W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— I na obiad tam uczęszczasz?

— Nie. Pozostał mi jeszcze przesąd, że aby żyć, trzeba jeść i chodzę na obiad tam, gdzie jeść można.

— Cieszy mnie to wielce, pozostało ci jeszcze nieco słabostek dawnego człowieka, potrafię z nich skorzystać... Właśnie zaprosiłem na pojutrze kilka osób, którym bym rad cię przedstawić, zwłaszcza ministrowi spraw zagranicznych. Przynieś z sobą, jeżeli chcesz podręcznik dyplomatyczny. Między dwiema potrawami będziesz mógł odczytać kilka paragrafów.

— Dziękuję ci, Henryku, nie pójdę do ciebie ani z Martensem, ani bez Martensa, — odpowiedział Maurycy stanowszym tonem.

Hrabia d'Arolles schwycił pierwszy tom, jaki znalazł pod ręką i cisnął go gwałtownie na ziemię.

— Czyś postanowił mnie rozgniewać na dobre? Więc przez całą zimę nie myślisz przyjść do mnie na obiad?

— Zechciej mnie wysłuchać, — odpowiedział Maurycy. — Natura ludzka słabą jest, znam siebie i lękam się recydywy. Czy chcesz, bym pracował? czy chcesz, bym uzyskał dyplom magistra? W takim razie zostaw mnie w mem ustroniu. Niech na chwilkę zajrzę do świata, a nazajutrz wyrzucę przez okno Pufendorfa i Grotiusa... Przytem muszę ci przyznać, od czasu gdym znowu zasiadł na studenckiej ławie, czuję się upokorzonym i poniżonym w mej godności, nie śmiem się pokazywać ludziom... Obetnij kotowi wąsy, ucieknie gdzieś na poddasze i nie wylezie, dopóki mu nie odrosną. Pozwól mi żyć przez pół roku klasztornem życiem; jak zostanę magistrem, będę bywał u ciebie tak często jak zechcesz.

Henryk patrzał czas jakiś na brata w milczeniu, wreszcie zawołał:

— Zwodzisz mnie, czy nie? ale zdajesz się mówić z takiem przekonaniem...

— Zresztą, — rzekł Maurycy, — od ciebie zależy zwolnić mnie z mej pokuty i pozwolić mi wieść moje dawniejsze próżniacze życie.

— Broń Boże! ale czy koniecznie musisz wpaść zaraz w drugą ostateczność?

— Już to mój taki nieszczęśliwy charakter! Chętnie zamieniałbym się z moim odźwiernym, gdyby to odemnie zależało... Może kiedyś dojdę do równowagi, ale pozwól mi przez czas jakiś popracować nad sobą.

— Pracuj, pracuj, mój kochany. Gorliwość neofitów nie trwa długo, twoja zużyje się niebawem... ale z tem wszystkiem musisz pójść sam usprawiedliwić się przed bratową, dla czego nie przyjmujesz jej zaproszenia. Liczyła, że cię często tej zimy widywać będzie. Kazała ci oświadczyć, że przyjmuje w każdą środę w dzień a w poniedziałki wieczorem.

— Wielka to łaska, że raczy o mnie pamiętać, — rzekł Maurycy, układając fałdy firanek, które bynajmniej rozrzucone nie były.

— Nie podejmuję się wytłómaczyć cię, musisz się sam pofatygować.

Spojrzał na zegarek i wstał pospiesznie.

— Uciekam, — rzekł, kładąc kapelusz, — czekają na mnie w Wersalu. Do ciebie będę miał pretensję, jeżeli się spóźnię na pociąg.

— Ja zaś będę dumny, — odpowiedział Maurycy, — żem zdołał wydrzeć Francji kilka tak drogocennych chwil twoich.

Brat ujął go za obie ręce, wstrząsnął niemi, a chociaż mu było tak pilno, przyglądał mu się czas jakiś.

— Szczególniejszy z ciebie chłopiec, — rzekł, — dzisiaj w habicie, jutro w chełmie, może w chełmie Don-Kichota! I pomyśleć, że ja chcę cię wykierować na dyplomatę.

— Jesteś tak zręczny; nie będzie to może pierwszy cud, który zdziałasz.

Odprowadził go aż na schody. Hrabia zeszedłszy kilka stopni, odwrócił się i zawołał:

— Tobie zawdzięczam możność dziwienia się czemukolwiek, sądziłem, żem już ten dar zupełnie utracił.

Maurycy wybrał dla odwiedzenia bratowej, taką chwilę, w której niemal na pewno wiedział, że jej nie zastanie i zostawił swój bilet wizytowy.

Tego samego dnia, hrabia d'Arolles jadąc bulwarem w swoim powozie, spostrzegł Seweryna, zawołał go i posadził obok siebie i zapytawszy dokąd pozwoli się zawieźć, rzekł naraz:

— Czy dasz pan wiarę, że on nie chce przyjść do mnie na obiad?

I opowiedział mu swoję rozmowę z bratem.

— Czy on zwarjował, czy też udaje warjata? — zapytał hrabia.

— Pozwólmy mu się leczyć, jak sam zechce, — rzekł Seweryn, — zna on lepiej od nas swoję chorobę.

— Panie Maubourg, ja zawsze czułem wstręt do wszelkiej przesady.

— Niektóre natury, panie hrabio, potrzebują końskiej kuracji. Uszanujmy tedy owę surową klauzurę, na którą Maurycy sam się skazał; on się obchodzi z własną wolą jak z więźniem, o którego ma obawę, by mu nie umknął. Wszakże jeden z starożytnych mędrców powiedział: „Za każdym razem gdy się znalazłem w towarzystwie ludzi, powracałem mniej człowiekiem niż nim byłem wprzódy".

— Zaś wielki święty, — rzekł hrabia, — powiedział też: „Cela, często opuszczana, nudzi nas, ale dla tych, którzy jej są wierni, pozostaje drogą i ukochaną przyjaciółką". Od jakiego to jednak czasu Maurycy wstępuje w ślady mędrców i świętych?

— Jest on z innej gliny ulepiony niż my wszyscy, a jeżeli czasami oburza mój rozsądek, to częściej jeszcze upokarza go. Zostanie on zawsze dla nas przedmiotem podziwienia.

— To znaczy, że za każdym razem, gdy nie będzie w błędzie, to będzie miał po szalonemu słuszność... Cóż począć, jeżeli już nie może być inaczej... ale proszę pana, miej nad nim oko i nie pozwól mu znowu zanadto pracować. Końskie kuracje zabijają czasem człowieka.

— Nie lękaj się pan, wiemy dobrze, że ma on żelazne zdrowie.

— Zaczekajmy zatem, aż paroksyzm przejdzie. Ale pan, panie Maubourg, który nie jesteś ani starożytnym mędrcem, ani świętym, ani oryginałem, ani szaleńcem, spodziewam się, że znajdziesz pan od czasu do czasu godzinkę do stracenia wieczorem którego poniedziałku, by przyjść wypić filiżankę herbaty z przyjaciołmi. Pani d'Arolles bardzo pana ceni i ujrzy cię zawsze z przyjemnością.

Seweryn nie powiedział nic o swem spotkaniu Maurycemu, który starannie unikał z nim rozmowy o bracie. Było to z jego strony widocznie mocne postanowienie, wśród długich ich rozmów, nigdy nie wymknęło się wice-hrabiemu słówko o przedmieściu św. Honorjusza, rzekłbyś, iż wykreślił tę ulicę z karty świata. Nawet między najserdeczniejszymi przyjaciołmi bywają okoliczności, wśród których poufne zwierzenia są niemożebne i Seweryn Maubourg oraz wicehrabia d'Arolles pierwszy raz znaleźli się w tem położeniu. Nie szukali też tak często jak dawniej sposobności spotkania się. Seweryn miał jeszcze mniej wolnego czasu niż Maurycy. Ojciec jego był jednym z najbardziej zajętych budowniczych w Paryżu, a przypuścił syna do połowy interesów. Seweryn musiał nocami pracować nad swoim projektem teatru, który bardzo wziął do serca. Ale aczkolwiek mało miał chwil wolnych, przez całą zimę nie zaniedbał ani razu stawić się na umówioną schadzkę z Maurycym. O oznaczonej godzinie przybywał do restauracji. Jeden opowiadał o swej rozprawie, drugi o swym teatrze, każdy z nich zachowywał dla siebie pewne ukryte myśli, ale chyba śmiertelna choroba mogłaby ich pozbawić przyjemności widywania się.

W połowie stycznia, Seweryn chcąc się wywiązać z obietnicy danej hrabiemu d'Arolles, poszedł na jego poniedziałkowe zebranie. Taki był ścisk w wspaniałym pałacu, że z trudnością mógł dojść aż do hrabiny. Przywitała go wdzięcznym uśmiechem i kilkoma uprzejmemi słowami i poczęła dalej rozmawiać po angielsku z pewnym członkiem izby lordów, który źle mówił po francusku. Posiadała doskonale kilka obcych języków, ze wszelkiemi ich subtelnościami, za co mąż jej był bardzo wdzięcznym, ze wszystkich znajomości mogących się przydać w życiu, jest to jedna z najużyteczniejszych. Aczkolwiek Seweryn poduczył się nieco po angielsku w Stanach Zjednoczonych, nie uważał jednak za stosowne brać udziału w tej rozmowie i odszedł na drugi koniec salonu. Podczas gdy rozmawiał z jednym znajomym sobie młodym deputowanym, spoglądał zdala na hrabinę i podziwiał ją. Piękność jej jaśniała w całej pełni wśród tych złoconych podwoi, ozdobionych freskami Boucher'a, w świetle jarzących świec i pająków, pomiędzy tym tłumem wielbicieli wirujących na około niej jak około naturalnego przyciągającego ich słońca. Blask wielkiego świata uwydatniał jeszcze jej wdzięki.

(C. d. n.)

§. 7. Pretensje za sprzedaż napojów gorących w gospodach lub szynkach, albo też za sprzedaż gorących napojów w lokalach, przeznaczonych do ich wyszynku lub rozsprzedaży, jakoteż w ogóle pretensje wynikające z handlu gorącemi napojami w ilości najwyżej 5 litrów lub mniej nie są ściągalne, jeśli biorący na kredyt w chwili, gdy nowy dług zaciągał u szynkarza, był mu winien za napoje gorące, poprzednio wzięte u niego na kredyt.

Takie pretensje nie mogą być też użyte jako kompensata za inne pretensje, któreby miała do szynkarza owa osoba, biorąca u niego na kredyt napoje wyskokowe.

§. 8. Wszelkie umowy, noszące na sobie znamiona zastawu lub poręki, a zawarte dla umocnienia pretensyj, które wedle poprzedniego paragrafu należą do niezaskarżalnych, są nieważne.

§. 9. Postanowienia zawarte w §§. 7—8 tej ustawy, nie mają mocy obowiązującej względem przejezdnych, zamieszkałych w gospodach.

§. 10. Kto postanowienia §§ 7—8 tej ustawy usiłuje obejść za pomocą pozornego interesu lub w ten sposób, że każe sobie wystawić kwit lub weksel, będzie karany aresztem od jednego tygodnia do dwóch miesięcy, lub grzywny w kwocie do zł. 200.

§. 11. Kto w ciągu roku trzy razy był karany za opilstwo, temu można zakazać na przeciąg jednego roku, odwiedzania lokalów szynkowych, lub restauracyjnych i hotelowych w miejscu jego pobytu i w okolicy. Przekroczenie tego zakazu, będzie karane aresztem do jednego miesiąca lub grzywną w kwocie do 50 zł.

§. 12. Właścicielom lokalów hotelowych, restauracyjnych lub szynkowych, albo też lokalów, w których odbywa się drobna rozsprzedaż lub handel gorącemi napojami, dalej ich zastępcom lub dzierżawcom, w obec których kilkakrotnie poprzednie kary z powodu przekroczeń wymienionych w drugim ustępie §. 6 i w §§. 5. 10. okazały się bezowocne, może powiatowa władza polityczna odjąć na pewien czas lub na zawsze prawo do zajmowania się przemysłem hotelowym restauracyjnym lub szynkowym, jakoteż wyszynki lub handle gorącemi napojami.

§. 13. Polityczna władza krajowa może zarządzić, aby §§. 6 do 12 (incl.) tej ustawy były w lokalach hotelowych, restauracyjnych lub szynkowych, przybite w miejscu dla każdego dostępnem, w języku krajowym spisane i utrzymane w stanie czytelnym. Wykroczenie przeciw tym zarządzeniom będzie karane na właścicielach lokalu grzywną w kwocie do 50 zł.

To są najważniejsze paragrafy wspomnianej ustawy.

W zakazach rząd powiada między innemi: „To przekonanie, że nadmierne używanie napojów zawierających wiele alkoholu musi pociągać za sobą fizyczną i moralną ruinę jednostki, degenerację rodziny ekonomiczny upadek, klas całych stało się już dzisiaj własnością ogółu, dzięki pracy licznych filantropów i hygienistów, jakoteż przeróżnych Towarzystw fachowych i międzynarodowych kongresów hygenicznych. Walka przeciw alkoholizmowi czyli tak zwanej zarazie opilczej prowadzi się nietylko za pomocą kar i represaljów; społeczeństwa i ustawodawstwa usiłują w sposób prewencyjny (zapobiegawczy) działać przeciw istniejącemu złemu. Organizują się w tym celu Towarzystwa wstrzemięźliwości, których członkowie albo sami zrzekają się używania wódki i w ogóle wszelkich napojów zawierających alkohol, albo też przyjmują na siebie obowiązek opłacania co miesiąc pewnych wkładek w celu zdobycia funduszów dla prowadzenia walki przeciw alkoholizmowi. Oprócz tego ustawodawstwo w rozmaitych krajach wydaje rozporządzenia, które ograniczają liczbę lokalów służących do rozprzedaży gorących napojów, lub używanie tych napojów utrudniają.

Szósty kongres międzynarodowy dla spraw hygieny i demografji ktory w miesiącu wrześniu r. b. obradował we Wiedniu, wciągnął także do swych narad sprawę alkoholizmu.

Z referatów IV sekcji kongresu, omawiających teraźniejszy stan kwestji alkoholowej, dowiadujemy się między innemi, że w Szwecji, gdzie konsumcja wódki wynosiła przed 50 laty 54 litrów od osoby, przez skombinowaną działalność Towarzystw prywatnych i ustawodawstwa, spadła teraz na 8 litrów; że w Norwegji spadła ta sama konsumcja z 16 litrów na $3^1/_2$ i że w Niderlandach liczba lokalów służących dla rozsprzedaży wódki spadła od roku 1881 z 43,000 na 27,995, przyczem także konsumcja wódki z 9·8 litra na osobę spadła do 8·6 litrów.

W sprawie alkoholizmu postawił kongres ostatecznie następujące tezy:

Szkody wynikające z nadużycia alkoholu występują mniej lub więcej jaskrawo we wszystkich cywilizowanych państwach, a następstwa ich widzieć można najdosadniej w zakładach dla obłąkanych, w szpitalach, więzieniach i domach przymusowych robót. Ważnem tedy jest zadaniem hygjeny, przystąpić do walki przeciwko wynaturzaniu życia fizycznego, moralnego i obyczajnego, przeciw niebezpieczeństwu zagrażającemu rodzinie i ustrojowi społecznemu, a więc głównie przeciw przyczynom sprowadzającym ten smutny stan rzeczy.

Państwo może skutecznie działać: przez podniesienie ceny alkoholu oddawanego do konsumcji (za pomocą wysokiego opodatkowania) i równoczesne umiarkowane opodatkowanie tych napojów, które mało zawierają alkoholu; przez zmniejszenie lokalów przeznaczonych do rozsprzedaży wódki; przez oznaczenie godzin policyjnych; przez skuteczne doglądanie lokalów szynkowych i staranność o czystość wódki, przeznaczonej do rozsprzedaży; przez nakładanie kar za upijanie się w miejscach publicznych; przez przymusowe pomieszczanie nałogowych pijaków w osobno na ten cel urządzonych zakładach.

Spostrzeżenia poczynione nad pożałowania godnem rozszerzaniem się alkoholizmu także w obrębie krajów reprezentowanych w Radzie państwa, ściągnęły na siebie oddawna uwagę nietylko rządu, lecz także prasy, rozmaitych stowarzyszeń lekarskich i filantropijnych, jakoteż sfer do tego powołanych. — Owóż co się tyczy środków ustawodawczych w kierunku przemysłowym, karnym i cywilnym, to rząd uważa jako rzecz stosowną, przygotować projekt do ustawy dla całego obszaru królestw i ziem reprezentowanych w Radzie państwa, gdyż nawet w tych krajach, ktorych reprezentacje krajowe nie oświadczyły się dotąd za wejściem na drogę środków ustawodawczych przeciw opilstwu, przybiera ono z każdym rokiem coraz większe i coraz bardziej zatrważające rozmiary. Zresztą i tam gdzie opilstwo nie wystąpiło dotąd jaskrawie, nie mogą ograniczające postanowienia powyższego projektu do ustawy źle oddziałać na ludność i na jej stosunki ekonomicze, lecz owszem przyczynią się do poskromienia lub całkowitego wstrzymania niepokojących objawów.

Zważyć przytem i to należy, że przez uogólnienie tej ustawy i rozciągnięcie jej na całe państwo zapobiegnie się także temu, iżby ludność pewnych krajów przez samę ustawę napiętnowaną była jako oddająca się w wysokim stopniu opilstwu. Przedłożenie zawiera z jednej strony postanowienia przemysłowo-prawne, które udzielania kocesji i cały handel napojami gorącemi jako też drobną ich rozsprzedaż regulują w §§. 1—5 i poddają pod surowy nadzór, z drugiej strony w §§ 6—13 zawiera postanowienia, które ustawą z d. 19. lipca 1877, wydaną dla Galicji i Bukowiny, ze stosownemi zmianami rozszerza na obszar wszystkich krajów reprezentowanych w Radzie Państwa.

Stosownie do intencyj, wyrażonych przez reprezentacje krajowe, uznaje przedłożenie drobny handel napojami gorącemi w zamkniętych naczyniach, a w ilości poniżej 5 litrów, jako koncesjonowany przemysł (§ 1). W §. 2 zarządzono aby lokale oddane dla wyszynku lub drobnej rozprzedaży gorących napojów nie mogły równocześnie eddawać się jakiemu innemu przemysłowi, jak np. hotelowemu, restauracyjnemu, cukierniczemu, piekarskiemu etc. Szczególniej szkodliwym wabikiem do używania spirytualjów uznano tę okoliczność, iż wódkę sprzedają w lokalach, służących równocześnie do sprzedaży innych artykułów, np. środków żywności. Gdy bowiem każdy ma coś do kupienia w takim sklepie czy kramie, więc wstępują tam i dzieci, a także ludzie, którzy zresztą nie weszliby do szynku, służącego wyłącznie dla sprzedaży spirytualiów.

Kramarze, aby interes szedł im lepiej, wpadają na pomysł częstowania swych gości kieliszkiem wódki, skutkiem czego skłonność do opilstwa w kracza w sfery, w których więcej niż gdziekolwiek indziej jest niebezpieczną.

Takiemi sztuczkami szkodzą zresztą handlarze także koncesjonowanym szynkom wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza prawu propinacji. Co do ograniczenia w udzielaniu koncesyj na szynkowanie i drobną rozsprzedaż gorących napojów, ma być przyjętą zasada, że w gminach, mających do 500 mieszkańców, może być wydana tylko jedna koncesja, w gminach większych, na każde 500 mieszkańców także jedna koncesja dla wyszynku, a na każde 1000 mieszkańców jedna koncesja dla drobnej rozsprzedaży.

§. 5 ogranicza swobodę lokalów oddanych do szynkowania wódki w tym kierunku, że w dnie niedzielne i świąteczne, jakoteż wieczorem dni poprzednich, mają być zamknięte.

To rozporządzenie ma zwłaszcza w okręgach przemysłowych utrudniać owę możliwość, iżby po wypłacie tygodniowego zarobku i w czasie spoczynku niedzielnego święciło nerwujące opilstwo swe orgje ze szkodą ginących z głodu rodzin".

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 listopada.

Stała krajowa komisja gorzelniana. Na wezwanie wiceprezesa dra Piotra Grossa zbiera się dzisiaj o godzinie piątej po południu stała krajowa komisja gorzelniana w sali Towarzystwa gospodarskiego, w gmachu Ossolińskich. Jednakże nie wszyscy Członkowie tej komisji przybyli na to posiedzenie. Prezes jej, ks. Adam Sapieha, bawi w Wiedniu przy łożu chorej małżonki, hr. Artur Potocki jest dzisiaj na łowach u arcyksięcia Rudolfa, hr. Kazimierz Badeni z powodu pilnych spraw nie może opuścić Wiednia, niektórzy inni członkowie także nie przybyli, a chociaż wielu przybyło, to przecież prawdopodobnie przyjęty zostanie wniosek, który ma być postawiony, o odroczenie posiedzenia do sposobniejszej chwili. W każdym razie zdamy jutro sprawę z dzisiejszych obrad.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie ewangelickiej w Matkowej, w powiecie dobromilskim, na restauracyę kościoła ewangelickiego, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. P. minister rolnictwa zamianował asystentów leśnictwa zarządzcami dóbr państwowych, a mianowicie: Ferdynanda Poluszyńskiego dla Szeszor, Józefa Krupińskiego dla Berek, Kazimierza Achta dla Krasnej, Karola Wyrobka dla Jawornika, Józefa Mautzla dla Osław i Hermana Ocheuringa dla Nahujowic; tudzież elewów leśnictwa: Stefana Cipsera, Wilhelma Reicharda, Zdzisława Stoczkiewicza, Jana Skupniewicza i Wincentego Wobra c. k. asystentami leśnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę tymczasową szkoły filjalnej w Podhajczykach, Teklę Wędrychowską, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Podhajczykach

Mianowania i przeniesienia w armji. Podpułkownik sztabu inżynierji, Karol br. Schaller, szef 1 oddziału drugiej sekcji wojsk. komitetu technicznego i administracyjnego, mianowany dyrektorem inżynierji i budownictwa fortyfikacyjnego w Krakowie.

Major Wilhelm Renvers, nadliczbowy w pułku ułanów nr. 7, adjutant p. ministra wojny, na podstawie superabitru jako inwalida przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności w drodze Najw. łaski i wyjątkowo charakter podpułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Podpułkownik Teodor Haas Kattenburg z pułku piesz. nr. 28 przeniesiony do pułku piesz nr. 89; major Juljusz Hoser z pułku piesz. nr. 45 do pułku piesz. nr. 8; major Tymoteusz Szołajski z pułku ułanów nr. 8 do pułku ułanów nr. 1; major Albrecht Sedy z pułku dragonów nr. 12 do pułku dragonów nr. 10, a podpułkownik Engelbert Biernatzki, z pułku piesz. nr. 58 w stan czynny c. k. obrony krajowej.

W furgonach rotmistrzem pierwszej klasy: Leon Debelski. Porucznikiem Józef Małecki. Podporucznikami: Wacław Głowacki, Ignacy Czermak, Władysław Ozimkiewicz.

W marynarce porucznikiem okrętowym pierwszej klasy: Stanisław br. Sołtyk.

W audytorjacie kapitanami-audytorami pierwszej klasy: Franciszek Niżałowski, Władysław Dąbrowski, Eugenjusz Daszkiewicz, Zygmunt Dworski. Porucznikami-audytorami: Władysław Pudełko, Michał Kuryłowicz. Podporucznikiem-audytorem Jan Pawlik.

Lekarzami sztabowymi: Dr. Jan Zielna, dr. Franciszek Pawlikowski. Lekarzami pułkowymi I. klasy: dr. Oskar Mrazek, dr. Izydor Katr, dr. Albin Padalewski. Drugiej klasy: dr. Józef Ortyński, dr. Teodor Bohosiewicz, dr. Jerzy Koczyński.

Kapitanem rachunkowym pierwszej klasy Cyryl Pszczelnik. Podporucznikami: Alojzy Sartori, Marjan Kawecki, Emil Staszyński.

† **Juljan Krechowiecki**, emerytowany wiceprezydent magistratu umarł wczoraj nagle na paraliż serca. Zmarły cieszył się wielką sympatją i poważaniem w szerokich kołach publiczności. Cześć jego pamięci!

Dr. Piotr Szuszkiewicz, specjalista do chorób skórnych i zakaźnych, mianowany został lekarzem lwowskiej dyrekcji policji w miejsce dr. Geistlenera, który po wieloletniej służbie ustąpił z tego stanowiska.

Plany fortyfikacyj przemyskich. Kradzież kilku planów, dokonana przez owego żołnierza czeskiego, który uciekł do Rosji, jest ciągle jeszcze przedmiotem refleksyj rozmaitych dzienników, pragnących chyba popisać się wielką dbałością o bezpieczeństwo Monarchji, a więcej jeszcze niezawodnie chęcią podjudzenia na władze wojskowe. Tymczasem dla każdego biegłego w sprawach wojskowych wiadomą jest rzeczą, że plany te nie miały bo nie mogły mieć wielkiej wartości. Wykazał to list fachowego inżyniera wojskowego, zamieszczony w naszem pismie. Zgodnie z tym listem pisze dzisiaj *Czas*:— „Ponownie zasięgnąwszy wiadomości z najlepszego źródła, zapewnić możemy, że ukradziony rysunek fortecy w Przemyślu najmniejszego nie ma znaczenia. Była to kopja rozkładu dział na wałach, znajdująca się w rękach dowódzcy artylerji i mająca tylko dla niego wartość, niezdradzająca żadnej tajemnicy, gdyż rozkład dział na wałach zawsze i wszędzie obliczonym być może dokładnie z zewnątrz fortecy. Sprawca kradzieży niezawodnie nie zdoła spieniężyć tego bez wartości dokumentu, chyba że zechcą go wynagrodzić za zamiar."

Nagrodę w kwocie 2000 marek wyznaczył zarząd giełdy berlińskiej temu, kto wykryje autora listów anonimowych, rozesłanych w poniedziałek pocztą pneumatyczną do wszystkich wybitniejszych kapitalistów berlińskich, a donoszących im, że cesarz Wilhelm jest konający i że tylko przez wzgląd na stosunki zewnętrzne cesarstwa, utrzymuje dwór fakt ten w tajemnicy. Wielu kapitalistów złapało się na te listy i wydało polecenie sprzedaży swych papierów. W skutek tego chwilowo zapanował w poniedziałek na giełdzie berlińskiej rodzaj paniki. Papiery leciały w dół z szaloną szybkością. Dopiero po jakiej godzinie opatrzono się i zrozumiano, że jakiś spekulant wziął giełdziarzy na kawał. Dzisiaj berlińska giełda wstydzi się ogromnie, że tak się dała złapać.

Projektowane koleje żelazne w Galicji. Zjazd obywateli z Przemyskiego postanowił starać się o budowę kolei doliną Sanu, na Krasiczyn, Olszany, ku jednej ze stacji kolei transwersalnej. Wybrano też komitet wykonawczy, złożony z ks. Adama Sapiehy, p. Zdzisława Skrzyńskiego i burmistrza dr. A. Dwerskiego.

Następca Katkowa. Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, że na rozkaz cara wysadzoną została specjalna komisja złożona z kilku wysokich dostojników celem wyboru nowego redaktora *Moskiewskich Wiedomosti.* Wybór padł na Petrowskiego, który przez wiele lat był sekretarzem Katkowa. Nowo wybrany redaktor objął natychmiast swoje stanowisko.

Panslawiści i Młodoczesi. W *Czasie* czytamy: „P. Dobrjański ojciec, b. radzca dworu, znany z procesu Hrabarowej, wraz z synem Adolfem, głównym ajentem rządu rosyjskiego, podróżują obecnie po Morawie i przebywali, jak nam donoszą, przez tydzień w okolicach Welehradu i Kromieryżu, gdzie też mieli zetknięcie z przywódzcami ruchu młodoczeskiego, coraz silniej pchających na tory panslawizmu".

P. Stefan Prek, właściciel Pantalowic górnych, został wybrany delegatem obwodu rzeszowskiego do Rady Nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wz. ubezpieczeń.

W Tarnopolu odbędzie się w sobotę d. 5 listopada br. o godz. 7 wieczorem uroczyste otwarcie Kasyna mieszczańskiego. Wydział tego nowo powstającego towarzystwa, poczyniwszy wszelkie przygotowania do jak najsolenniejszego otwarcia i zainaugurowania życia prawdziwie towarzyskiego w nowem tem ognisku, zaprasza wszystkich swoich P. T. Członków do jak najliczniejszego zebrania się.

Wygrane. Przy ciągnieniu losów z 1860 roku padła główna wygrana na serję 1046 nr. 3, druga wygrana na serję 3957 nr. 15, trzecia wygr. na serję 15404 nr. 20; po 10.000 wygrały: serja 17.363 nr. 16, serja 16.942 nr. 17; po 5.000 zł. wygrały: serja 74.086 nr. 4. serja 727 nr. 18, 15.572 nr. 17, serja 14.565 nr. 9, serja 7.486 nr. 1, serja 15.011 nr. 8, serja 9.192 nr. 16, serja 11.398 nr. 13, serja 10.338 nr. 7, serja 12.857 nr. 4, serja 3.788 nr. 3, serja 19.940 nr. 11, serja 4.648 nr. 9, serja 680 nr. 18, serja 16.031 nr. 12.

Napad na stacje. Na linji kolejowej Rzym-Neapol napadła banda rabusiów z 5 członków złożona na stację Valmontone. Napadu dokonali złoczyńcy w czasie, gdy urzędnicy znajdowali się na pierwszem piętrze. W biurze znajdował się tylko jeden strażnik, którego rabusie prędko związali i zakneblowali. W kasie podręcznej znajdowało się nieco gotówki, więc ją zabrali, poczem usiłowali nożami podważyć drzwi kasy werthe'mowskiej, gdzie było schowanych 4000 lirów. Na hałas zeszedł jeden z urzędników z góry, a zobaczywszy nieproszonych gości, narobił wrzasku i zawołał swych towarzyszy. Wtedy wszyscy oni razem rzucili się na rabusiów, strzelając do nich z rewolwerów. Po kilku strzałach banda czemprędzej umknęła, a w pogoń za nią udali się powiadomieni o całej sprawie karabinierzy.

Co Paryżanin zjada. Prefektura departamentu Sekwany ogłosiła porównawczą statystykę przeciętnej konsumcji środków pożywienia przez mieszkańców Paryża w r. 1881 i w r. 1886. Statystyka ta wykazuje, że każdy Paryżanin zjadał

	w roku 1881	1886
	2,269.023 mieszk.	2,344.550 mieszk.
	kilogr.	kilogr.
Chleba . .	146	148
Ryb . . .	12.652	10.502
Ostryg . .	2.296	3.461
Drobiu i dziczyzny	10.704	10.298
Mięsa rzeźnego .	68.694	64.833
Baraniny, ciel., itp.	9.578	10.301
Masła . .	7.465	7.660
Sera . . .	2.117	2.307
Jaj . . .	178 sztuk	176 szt.
Wina . . .	224 litrów	186 litr.
Jabłecznika .	2·48 „	12·78 „
Piwa . . .	13·27 „	11.61 „

Pożar. Nieszczęśliwy Stryj w bieżącym roku już po raz trzeci nawiedzony jest pożarem. Dnia 31 z. m. spłonęła do szczętu ogromna karczma, będąca własnością gminy, a położona lewie paręset kroków od rynku. Ogień wszczął się w nowej stajni, szybko ogarnął i karczmę Energicznej akcji ratunkowej i spokojnemu powietrzu zawdzięczać należy, że ogień nie ogarnął sąsiednich budynków.

Pożar cyrku. W Hamburgu spłonął wczoraj do szczętu powszechnie znany, głośny cyrk Renza. W katastrofie tej nikt z ludzi życia nie postradał.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Z wczorajszej rozprawy, która toczyła się przeważnie około szczegółów nader drobnych — po setne razy już omawianych — nie wiele ważniejszych momentów jest do zanotowania. Świadek Kwaśniewski, na którego zeznaniach zbudowany jest akt oskarżenia, illustruje w sposób wyczerpujący każde słowo swoich poprzednich depozycyj. Między innemi długą i szeroką dyskusję między świadkiem a oskarżonymi z jednej strony a członkami trybunału i ławą obrońców z drugiej, wywołała kwestja, czy towary w ballach zawarte mogły być po rozpruciu opakowania dokładnie obejrzane, czy nie.

Świadek Kwaśniewski utrzymuje stanowczo, że dokładne obejrzenie było rzeczą niemożliwą a na dowód tego przytacza, że przy rewizji kontrabandy znaleziono w ballach tak zwany „Zapał" (Türkischroth, gatunek tkaniny bawełnianej, używany na poszewki do poduszek) a w deklaracji Rappaporta o nim nie było i wzmianki.

Kwestję tę wyjaśniają oskarżeni. Zapału tego była tylko jedna sztuka, a gdy ustawa podciąga zapał pod jedną taryfę z perkalami zwykłemi (60 zł. za 100 klgr.) przeto wzięto tę jedną sztukę zapału sumarycznie z innemi znalezionemi tam perkalami.

Świadek Kwaśniewski utrzymuje początkowo, że zapał podlega wyższej taryfie cłowej, mianowicie 75 zł. Niestety, twierdzeniem tem zagalopował się świadek nieco za daleko, gdyż taryfa rzeczywiście opiewa tak, jak mówią oskarżeni. Przewodniczący konstatuje ten fakt z oryginalną taryfą w ręku.

Kwaśniewski wobec tego podnosi, że uchybiono „formie" — czy siak czy tak, zapał powinien być osobno deklarowany.

Oskarżony Rolny: Ustawa nie w tym względzie bliżej nie mówi, i w ogóle nie zabrania sumarycznego taksowania.

* *

Na popołudniowem posiedzeniu zawiadamia przewodniczący, że pod adresem Trybunału wszedł znowu (drugi już) list anonymowy w sprawie niniejszej — i że go oddał zastępcy prokuratorji.

Następnie świadek Kwaśniewski odpowiada na liczne pytania z ławy obrońców, nie dając się jednak w żaden sposób zmięszać i powikłać w jakiekolwiek sprzeczności.

W ciągu tego badania kwestja picia wódki po dwakroć przychodzi na stół. Naprzód pił p. Kwaśniewski z niejakim Chigerem, wysłannikiem Karpa, który w ciągu śledztwa skarbowego nasyłał Kwaśniewskiemu rozmaitych ludzi, lecz Kwaśniewski okazał się niezłomnym. Nadto Majer Rappaport często nachodził Kwaśniewskiego i na ulicy go zaczepiał; ażeby się go odczepić a właściwie nieco mu, nieraz mawiał Kwaśniewski:

„Bądź pan zdrów, panie Majer, ja tu idę na wódkę". — „No, to ja pójdę z panem", odpowiadał stereotypowo Majer i tak parę razy przyszło do traktamentu. Bywała wówczas mowa o kontrabandzie, ale Kwaśniewski żadnych przyrzeczeń na prośby Majera nie dawał.

Po indagacji świadka przez obrońców, która nie dała jednak zadowalniających dla obrony resultatów, nastąpiła konfrontacja świadka Kwaśniewskiego z oskarżonymi. Obie strony obstawały przy swoich zeznaniach i zarzucały sobie wzajemnie, że mówią nieprawdę.

Oskarżony Puszczyński zaprzecza stanowczo, jakoby Kwaśniewski pytał go o „deklarację"; oskarżony Rolny zaprzecza jakoby kiedykolwiek mówił choć parę słów z Kwaśniewskim; Rappaport Koppel utrzymuje, że Kwaśniewski w żaden sposób nie mógł go widzieć przy ładowaniu kontrabandy na wozy. — Do najciekawszego atoli starcia przyszło między Kwaśniewskim a oskarżonym Karpem.

Oskarżony ten zdaje się być niewyczerpanym w pomysłach, które mają na celu skompromitowanie Kwaśniewskiego.

I tak już w śledztwie podał Karp, że świadek Kwaśniewski pokryjomu podał mu list od siebie w sprawie kontrabandy, co okazało się czczym wymysłem. Przy rozprawie wyjechał Karp za to z całkiem nową fantazją „o czapce", która stała się motywem zajmującej sceny.

Oto — opowiada Karp — p. Kwaśniewski był zawsze ze mną jak najlepiej, nawet po rozprawie w sekcji III., a na dowód tego niech posłuży, że raz chciał pożyczyć odemnie 3 czy 5 zł. na kupno czapki urzędowej.

Świadek Kwaśniewski wytrzeszcza oczy na Karpa — jak może najszerzej.

— Tak jest — mówi Karp dalej — przysłano mu czapkę z Wiednia czy Pragi, on nie miał pieniędzy przy sobie i chciał pożyczyć.

— To nieprawda! woła Kwaśniewski, to bajka! Po chwili, uderzając się w czoło, woła: Ach! teraz wiem dlaczego Karp oglądał przed chwilą podczas przerwy moję czapkę w izbie świadków, na czem go *in flagranti* przyłapałem.

— Co? ja oglądał pańską czapkę? to nieprawda.

— Ja zeznaję pod przysięgą, odpiera Kwaśniewski. Zresztą widzieli to pp. oskarżeni.

Przewodniczący: (do woźnego Stokłosa) Przywołać ordynansa z sali świadków.

Wchodzi na salę Jan Wowczuk dozorca sądowy.

Przew. Czy oglądał Karp czapkę p. Kwaśniewskiego?

Wowczuk: A jużci! (Sensacja i wesołość w sali.)

Przew. Postanawiam zaprzysiądz Wowczuka i przesłuchać jako świadka.

Po zaprzysiężeniu podaje Wowczuk co następuje:

Czapka „financa" leżała na sofie, a ten oskarżony z rudą brodą (Karp) przysiadł się do niej ta i oglądał ją z wierzchu i do środka, a jak p. financwach przyszedł, to czapkę położył.

Karp: No! czapka leżała na sofie, a ja ją wziął do ręki i położył trochę dalej (wesołość).

Kwaśniewski: Wziąłeś pan do ręki, ażeby zobaczyć jaka firma jest na podszewce i skąd czapka sprowadzona.

Przew. (Ostro do Karpa). Udowodniono ci teraz bezczelne kłamstwo. Wzywam cię, ażebyś zaniechał tej impertynenckiej obrony, która ci tylko zaszkodzić może.

Epizod ten, urozmaicający dotychczasowy monotonny tok rozprawy, zakończył wczorajsze posiedzenie.

* * *

Dziś, we czwartek, przesłuchano grupę tragarzy i woźniców, którzy transportowali kontrabandę w dniu 7 stycznia r. z.

Furman Stankiewicz podaje, że przy ładowaniu

Pamiętniki generała Klapki.

Pamiętniki te zapisane pierwotnie w języku węgierskim, przełożył teraz generał sam na język niemiecki i wydał je w Zurychu.

Obfita treść książki dzieli się na trzy nierówne co do rozmiarów działy: „Moja młodość" — „Walka o wolność" — i „Z wygnania".

Pierwszy i drugi dział rzucają wiele światła na przedmarcowe stosunki w Węgrzech; ostatni zaś mówi o życiu autora na tułactwie i o jego poglądach na dyplomatyczne stosunki w Europie. Naturalnie są te poglądy zabarwione indywidualnością autora i jako takie nie dają jeszcze dostatecznego substratu do ocenienia epoki. Ale osobiste te spostrzeżenia wskazują niejeden ważny, a zresztą nieznany wypadek dziejowy, zwłaszcza z czasu wojny węgierskiej i są tem bardziej zajmujące, iż pochodzą od naocznego świadka, który opiera się jedynie na osobiście doznanych wrażeniach. Co prawda, w Klapce nie widzi czytelnik wytrawnego polityka, a przynajmniej nie usiłuje autor w swych pamiętnikach stanąć na tej wyżynie. Wynika to zresztą stąd, że już samo usposobienie a następnie wychowanie uczyniły go specjalnie żołnierzem, zaś pióro wetknęła mu w rękę twarda konieczność zarobkowania.

Klapka miał zostać księdzem i osiąść na której z tłustych prebend węgierskich jako potomek rodziny pobłogosławionej wielu dziećmi, ale mocno podupadłej finansowo. Urodził się r. 1820 w Temeszwarze, gdzie jego ojciec, drukarz z zawodu, był burmistrzem. Matka Jerzego, Julja Kehrer słynna z swej urody kobieta, pochodziła z miejscowości Werszec, a umarła już w 20 roku życia, skutkiem przeziębienia się na pewnym wieczorze tańcującym. Pogrzeb jej — to pierwsze wspomnienie, które Klapce pozostało z młodości. „Widzę jeszcze teraz oczyma duszy, pisze, cały pochód żałobny, zdążający ulicami Werszecu, gdzie moja matka spoczęła na wieki i pomnę, jak w czarnej sukience, na rękach niańki towarzyszyłem konduktowi." Rodzina Klapki nie należała do węgierskich autochtonów. Jego dziadek Karol, pochodził ze Znajmu na Morawie, — przybył do Węgier za Józefa II tuż przed wybuchem tak nieszczęśliwie zakończonej wyprawy tureckiej (1789/90). Z polecenia rządu założył on w Banacie i w pogranicznych komitatach pewną ilość aptek polnych, za co kilka z nich po ukończonej wojnie tytułem wynadgrodzenia przeszło na jego własność.

Jeden z wujów młodego Klapki, u którego często bawił na ferjach, opowiadał mu, że przodek jego, Jan Klapka, był w bitwie pod Białą Górą generalnym kwatermistrzem wojsk czeskich i uchodząc z ojczyzny po klęsce, oparł się aż w Prusiech, skąd następnie wywędrował do Szwecji. W Czechach pozostał tylko jeden z jego synów, piętnastoletni chłopak, którego oddano do wychowania OO. Jezuitom. Od niego to pochodzili Klapkowie węgierscy. — Burmistrz Klapka chciał uzyskać urzędowe potwierdzenie czeskiego szlachectwa, nie mógł jednakowoż swego żądania poprzeć dostatecznemi dowodami i dopiero później, jako deputowany miasta Temeszwaru na sejmie preszburskim, wciągnięty został w księgę szlachty węgierskiej. Najstarszy z wcześnie zmarłych braci Jerzego Klapki dopomagał ojcu w prowadzeniu interesu. Dwaj inni bracia otrzymali wykształcenie zawodowe w wiedeńskiej akademji inżynierji, a jeden z nich, Ferdynand, żyje dotąd, jako austrjacki generał na pensji.

W piątym roku życia dostał się Jerzy z obiema siostrami do szkoły żeńskiej, w której profesor miał się obchodzić z dziatwą bardzo surowo. „Zwłaszcza starsze dziewczynki były przedmiotem ciągłych z jego strony napomnień, którym nierzadko towarzyszyła rózga, funkcjonująca bez najmniejszej żeny." Ukończywszy piąty rok życia został oddany do szkoły normalnej, gdzie nauczano wszystkich przedmiotów wyłącznie w języku niemieckim; uczył się dobrze, pojmował szybko i w salonie ojca występował jako cudowne dziecko.

W roku 1825 udał się stary Klapka po raz pierwszy jako poseł swego miasta na sejm do Preszburgu. Jerzy tymczasem, doszedłszy do 8-o roku życia, został uczniem gimnazjum pijarskiego, w 3 lata później przyjął go do siebie kanonik v. Lebzeltern, aby ulżyć ojcu mocno podupadłemu pod względem finansowym. Chciał on młodego Klapkę przysposobić do stanu duchownego, ale wkrótce zaniechał swego zamiaru, spostrzegłszy, jak sprzeczne z tym zawodem skłonności i usposobienie posiadał jego wychowanek.

U tego zacnego duszpasterza przebył młody Klapka dwa lata, poczem udał się do Kecskemetu, „aby się tam nauczyć węgierskiego języka, który od chwili zapadnięcia sejmowych uchwał preszburskich stał się nieodzownie potrzebnym dla każdego węgierskiego obywatela." Aż do tego czasu mówił Klapka tylko po łacinie i po niemiecku. — Ukończywszy gimnazjalne studja w Kecskemecie, przeszedł w r. 1835 do lyceum Szegedyńskiego, a stamtąd do wojskowej szkoły w Karansebes, gdzie cieszył się względami Karola Sonklara, wówczas profesora, zaś później słynnego badacza Alp, zmarłego przed dwoma laty w Innsbrucku w stopniu generał-majora. — W roku 1838 wystąpił Klapka z szkoły Karansebeskiej i pojechał na Wielkanoc do Wiednia z swoim szwagrem, aby do dyslokowanego tam pułku artylerji wstąpić w charakterze kadeta. Wybrał on sobie ten rodzaj broni jako najodpowiedniejszy swemu upodobaniu i ponieważ ojciec jego, żyjący podonczas w ciężkich troskach materjalnych, nie mógł mu niczem dopomódz, co przy innych rodzajach broni było konieczne.

Jadąc do Wiednia, Klapka po raz pierwszy w życiu widział Buda-Peszt. Pierwszego wieczoru, spędzonego w tem mieście, poszedł do teatru na „Normę." — „Ówczesny teatr niemiecki w Peszcie — pisze autor — był jednym z najpiękniejszych w całej Europie, zaś węgierski [illegible] wał." Już to w ogóle był Peszt w r. 1838 [illegible] prawie całkowicie niemieckiem, [illegible] kilka słów [illegible]

Po dwuletniej służbie przeniesiono Klapkę z pułku artylerji do korpusu bombardierów, [illegible] wyższej matematyki. [illegible] czyć, gdyż w r. 1842 [illegible] królewskiej gwardji szlacheckiej węgierskiej. [illegible] gwardji [illegible] pięciu latach [illegible] uzupełnić swe wiadomości z zakresu [illegible] jennej. Po [illegible] z gwardji jako starszy porucznik [illegible] rakterze przydzielony został do 12 pułku [illegible] niczego.

(Dok. nast.)

towaru na wozy byli Koppel i Majer Rappaporty i że naglono do pośpiechu.

Koppel Rappaport, któremu przypomina się nagle język polski w najlepszym gatunku... przepraszamy — akcencie, woła:

— Nieprawda! mnieście tam nie widzieli; przypomnijcie sobie dobrze, bo Pan Bóg was skarze za przysięgę...

— Et, co ma mnie karać! Ja od was nic nie wziął i mówię szczerą prawdę. Lepiej niech się pan przyzna, i już!

— Ale w śledztwie powiedzieliście stanowczo, że mnie tam nie było.

— Bo kiedy mi pana pokazywano, toś pan był mizerny i wybiedzony... ot, jak zwykle w areszcie, i poznać nie mogłem. Ale teraz poznaję doskonale.

Drugi furman **Sławikowski**, karany dwa razy za „konia“ przez „nibypolicję“, nie może stanowczo podać, czy Koppel R. był przy ładowaniu fur. Towary wydawał Karp, a Majer R. był przy tem, i jeszcze jakiś żyd z długą brodą. Naglono do pośpiechu — powiada świadek — a ja na to: „Czekajcie, jeszcze się nie pali!“ (Wesołość). Jakeśmy wyjechali z komory, koło „gubernatora“ zaszedł nam drogę p. *Aufseher*, a drugi furman woła na mnie: „Halt, coś tu będzie!“ — „No, co będzie, to będzie“ odpowiadam; „przecie człowieka nie powieszą“ i zatrzymałem. Aufseher spytał o bolety, a że „boletów“ nie było, krzyknął „Zawracajcie!“ i my zawrócili na komorę i tam wszystko „poskidali“.

Mniej więcej identycznie zeznali drągarze Adam Dymiak i Wiszniewski następnie przesłuchani.

Przedefilowali przed trybunałem dziś jeszcze świadkowie Herman **Chiger**, zegarmistrz, zeznający w drobnej okoliczności „traktamentu sznapsowego“, Pinkas **Kalisch**, trudniący się lichwą, ojciec 12 dzieci, który był obecny przy kolejkach stawianych przez Karpa, Kwaśniewskiego i Chigera — ale w nich nie brał udziału, wreszcie stróż nocny urzędu cłowego pełniący we dnie obowiązek stemplowania gazet Walenty **Remian**.

Ten świadek, mocno wiekiem pochylony, podaje pod zastrzeżeniem, że pamięć mu nie dopisuje, wiele sprawdzonych już i znanych okoliczności, a między innemi tę, że Koppel Rappaport był obecnym przy wywożeniu towarów z magazynu.

W tym punkcie odroczył p. przewodniczący rozprawę do popołudnia.

Literatura i Sztuka.

* **„Die österr.-ungarische Monarchie in Wort und Bild.“** Zeszyt 47 tego dzieła wyszedł z druku i tym sposobem *„Uebersichtsband“* został ukończony. W zeszycie tym oprócz wielu innych rycin znajduje się jedna, przedstawiająca ogólną audiencję u Najj. Pana, a także doskonale wykonany portret wiceadmirała Tegetthoffa.

* **Przeglądu Polskiego** zeszyt piąty na miesiąc listopad zawiera: I. Pisma z lat młodych Adama ks. Czartoryskiego, przez Ludwika Dębickiego. — II. Z korespondencji Marji Leszczyńskiej (dokończ.), przez P. M. — III. Z Algierji. Przyroda i ludzie (dokończenie), przez Józefa Rostafińskiego. — IV. Prusacy w Holandji przed stu laty, przez A. M. L. — V. Bank ziemski w Poznaniu, przez Józefa Kleczyńskiego. — VI. Kronika literacka. — Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza, tom I. — J. Korzeniowski: O autorach „Żywotu Piotra Kmity“ i opisy „Wojny kokoszej.“ — Ks. J. Badeni „Św. Stanisław Kostka“. — Z. Rutkowski: Beatrice Cenci (de J. Słowacki. — V. G.: La Sainte Famille (de B. Zaleski.) — E. Krzymuski: Wykład prawa karnego ze szczególnem uwzględnieniem ustaw austrjackich, tom II. — E. Strassburger: Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej. — L. Tołstoj: La puissance de ténèbres (dramat). — L. von Ranke: Zur Geschichte Deutschlands und Frankreichs im neunzehnten Jahrhundert, t. II. — K. Keleti: Die Ernährungsstatistik der Bevölkerung Ungarns. — Z literatury powieściowej: B. Prus: Placówka. — T. T. Jeż: Lat temu dwieście. — G. Duruy: L'Unisson. — VII. Przegląd polityczny, przez M. N. — VIII. Mowa ks. Chotkowskiego, wypowiedziana na nabożeństwie za duszę śp. Wł. Bentkowskiego. — IX. Józef Kasznica (wspomnienie pośmiertne), przez Fr. Zolla i St. hr. Tarnowskiego. — X. Stefan Ludwik Kuczyński (wspomnienie pośmiertne), przez St. hr. Tarnowskiego.

* **Mors et vita.** Wczoraj — w dzień, poświęcony pamięci zmarłych — wykonano w teatrze wspaniałe oratorjum Gounoda „Mors et vita“, znane dotychczas tylko publiczności londyńskiej.

Przepięknemu temu utworowi poświęcimy obszerniejsze sprawozdanie. — Dzisiaj zaznaczamy, że Towarzystwo „Lutni“ naszej wielką zasługę zapoznania nas z tą ze wszech miar cenną kompozycją wielkiego francuskiego mistrza podniosło nieskończenie przez starania o świetne wykonanie utworu. — Wszelkie pochwały i prawdziwe uznanie w tej mierze przypadają niepodzielnie kwartetowi solistów, paniom Pawlikównie, Paschalisowej, panom Souvestre i Cetwińskiemu, chórom „Lutni“, orkiestrze teatralnej, a wreszcie i energicznemu dyrygentowi panu J. Gallowi, z pod którego batuty oratorjum wyszło z doskonałą jak na nasze siły precyzją.

Publiczność wysłuchała oratorjum Gounoda z wielkiem zajęciem, a pod wrażeniem wybitniejszych ustępów wybuchała oklaskami tak dla twórcy, jak i dla wykonawców.

* **Państwo Wackowie**, komedja p. Zygmunta Przybylskiego, graną będzie w teatrze jutro — po raz trzeci.

Rozmaitości.

— **Polacy w Skandynawji.** Dr. Franciszek Bylicki w opisie swej tegorocznej podróży po Skandynawji, opowiada co następuje:

Na zakończenie wypada wspomnieć o Polakach, zamieszkałych stale na półwyspie.

Liczba ich jest niezmiernie małą, gdyż wynosi zaledwie kilku.

I tak w Norrkoping mieszka Ławski, w Sztokholmie Bukowski i Hajdukiewicz, prócz tego mówiono mi o Michałowskim, którego jednak nie miałem sposobności poznać.

Osobistością wybitną, w całej Szwecji znaną, szanowaną i posiadającą niezwykłe znaczenie, jest Henryk Bukowski, Litwin, który od roku 1864 osiadł stale w Sztokholmie.

Znakomity znawca dzieł sztuki i archeolog, przybył Bukowski do Sztokholmu bez środków, bez protekcji i począł pracować. Początki były niezmiernie trudne, gdyż przez kilka lat porządkował zbiory Hammera, złotnika w Sztokholmie, za bardzo małem wynagrodzeniem. Tu dowiódł nie tylko niepospolitych zdolności archeologicznych, ale otworzył prnypałowi swemu oczy na skarby, znajdujące się w jego zbiorach.

Praktyka ta, acz mozolna, była dla Bukowskiego dobrą szkołą w poznaniu skandynawskich starożytności.

W końcu życzliwi przyjaciele miejscowi poradzili mu, aby na własną rękę założył handel dziełami sztuki. Bukowski usłuchał i otworzył po kilkunastu latach pracy firmę słynną na całym półwyspie Jakim sposobem doszedł do tych rezultatów?

Na to odpowiadają Szwedzi bardzo trafnie.

Bukowski celował uczciwością i pracą, a do tego wszystkiego dołączył niepospolite znawstwo. Uczciwością i pracą przewyższył Szwedów, co w kraju tak uczciwym, jak Szwecja, jest sztuką niepospolitą. Do Bukowskiego udaje się nieznawca z nieograniczonem zaufaniem, a wartość przedmiotów nabytych stanowi jego firma. Szwed, mający z natury wielkie zamiłowanie do dzieł sztuki i dbający o to, aby mieszkanie jego zdobiły przedmioty rzeczywistej wartości, znalazł w Bukowskim idealnego kupca, otaczającego klientów swoich opieką przed wyzyskiwaczami, znalazł mądrego doradzcę i jednego z najbieglejszych znawców.

Mieszkanie Bukowskiego, a zarazem i sklep, znajduje się przy ulicy Arsenałowej i zajmuje kilkanaście pokoji na pierwszem piętrze. Jest to kolekcja wszystkiego, co tylko do sztuki się odnosi, nie wyłączając książek bardzo cennych

Częste wizyty składa tu król Oskar II i jego rodzina, a zaufanie i szacunek dla Bukowskiego ze strony dworu rozgłośne są w całej Szwecji.

Kiedy przed trzema laty podróżowałem po Szwecji, zapytywano mnie wszędzie, czy poznałem Bukowskiego? W końcu częste zapytywania i pochwały ze strony Szwedów wzbudziły we mnie nadzwyczajną ciekawość poznania człowieka, który jako cudzoziemlec zdołał zyskać taką popularność i tak świetną opinję.

Sądziłem, że jest to bogacz, który przybył z majątkiem do Szwecji — ba! cóż łatwiejszego, jak zyskać sympatję, gdy się niczego od ludzi nie potrzebuje; ale gdy się dowiedziałem, że przybył ubogim, że się dorobił majątku bez cudzej krzywdy, że mu nikt tego nie zazdrości, że wszyscy jednogłośnie oddają jego osobistym zaletom najwyższe pochwały — skłoniłem głowę ze czcią przed człowiekiem, który w najtrudniejszych warunkach zdołał wyrobić się, wydobyć na wierzch, a dla polskiego imienia zyskać szacunek wśród obcych.

Dla Polaków jest Bukowski opiekunem, dobrodziejem, a co najmniej, najgościnniejszym wśród gościnnych Jemu zawdzięczam kilka dni nader miłych, które przepędziłem w Sztokholmie.

Stosunki jego z najznakomitszemi osobistościami dają możność otrzymania najlepszych rekomendacyj, niezmiernie dla podróżującego cennych, a gotowość, z jaką ofiaruje usługi rodakom, świadczy, że polska gościnność, zaszczepiona na tak wdzięcznym, jak Szwecja, gruncie, wydaje owoce niezwykłe.

Bukowski jest, jako bibljograf, autorem bardzo cennych dzieł w języku szwedzkim, a najnowsze jego dzieło o monetach papierowych, w którem znajdują się i monety polskie, przyjęte zostało przez prasę szwedzką z wielkiem uznaniem.

Równie cennym i pracowitym jest katalog, sporządzony przez niego pod tytułem: „Catalogue de livres rares et curieux, anciens et modernes, sur l'Amerique, la Russie, la Pologne etc. provenant de la collection de M. Henri de Boncz.“

Sprzedaż tego bogatego zbioru rozpoczęła się w Sztokholmie 12 października r. b. przez ministra Clas Gartz i Henryka Bukowskiego.

Nasi górale z pod Nowego Sącza podają z ust do ust nazwisko Bukowskiego, jakoby postaci legendowej, gdyż od kilku lat wielu z nich, zajętych koszykarstwem, słyszy od powracających z Sztokholmu górali, że sprzedaż coroczna koszyków galicyjskich w Szwecji za kilka tysięcy koron, wyłącznie od protekcji Bukowskiego zależy.

I tak jest rzeczywiście: górale nasi przybywają co rok przez Berlin i Stralsund do Goteborga, gdzie po załatwieniu formalności celnych, prowadzą swój towar do Sztokholmu.

Bez znajomości języka i stosunków krajowych padliby ci ludzie oddawna ofiarą niemieckich wyzyskiwaczy, gdyby nie Bukowski, który roztoczył nad nimi opiekę, umożliwił zbyt i wskazał drogę.

Mimo to jednak, zdaje się, że przemysł ten będzie musiał upaść w krótkim czasie, raz z przyczyny coraz to większej opłaty celnej, a następnie miejscowej konkurencji.

Szwedzi wprowadzają obecnie, na wzór innych państw, wysokie cło protekcyjne i utrudniają przywóz z zagranicy tak dalece, iż górale nasi zawdzięczają jedynie rekomendacyjnemu pismu Bukowskiego, iż nie zwrócono ich z Goteborga do domu. Komisarz rządowy przyłożył bowiem pieczęć na powyższem piśmie, a tem samem uznał je jako dokument.

Polacy, jakkolwiek ich tak mało, zdobyli w Szwecji dobre stanowiska, dorobili się majątków i pozyskali w wysokim stopniu sympatję krajowców.

Kupiec Ławski w Norrköping doszedł z niczego do pokaźnej fortuny, a Szukiewicz, który opuściwszy Szwecję, osiedlił się w Krakowie, pozostawił po sobie bardzo zaszczytne wspomnienie.

Młody Hajdukiewicz, uczeń uniwersytetu w Upsali, uczy się pracuje na siebie i ma zamiar starać się przy tymże uniwersytecie o docenturę.“

— **Jubileusz Jokaia.** Węgrzy zamierzali już w przyszłym miesiącu obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz działalności literackiej ulubionego swego powieściopisarza Maurycego Jokaia, ale przeciw temu zaprotestował sam interesowany, mówiąc, iż obchód ten należy mu święcić dopiero w roku 1892-im. List, jaki z tego powodu napisał Jokai do prezydenta węgierskiego klubu literackiego, Ludwika Urwaryégo, wart jest przytoczenia. Opiewa on jak następuje: „Rip van Winkle nie więcej się przestraszył, ujrzawszy w wodzie twarz swoję, postarzałą w ciągu jednej nocy, jak ja, gdym się dowiedział z dziejszych dzienników, iż w przyszłym miesiącu zamierzacie obchodzić mój półwiekowy jubileusz literacki. Przed pięćdziesięcioma laty uczyłem się dopiero gramatyki w Preszburgu i miałbym się był z pyszna od pana profesora Schroera gdyby mnie był schwycił na kreśleniu węgierskich poezyj! Stało się to dopiero później o całe lat pięć. Miałem wówczas 17 (a nie 12) lat, gdym jako jurysta z pierwszego kursu (na co wówczas juryści czasu nie mieli!) napisał pierszy mój dramat — „Zsido fin“ — który przy współubieganiu się o nagrodę, został przez uczoną komisję pochwałami przyjęty. Było to *anno Domini 1842 r.* — i tę chwilę uważać należy za początek mojej karjery literackiej. Dziękuję wam serdecznie za wasze dobre chęci; przyjmę was też serdecznie, gdy przyjdziecie mi powinszować, powiedźcie tylko kiedy? Mam wspaniałe, moje własne wino, możemy więc pić je za nasze zdrowie, ale proszę, abyście te półwiekową smutną ceremonję odłożyli do roku 1892-go. Kto wie, co się stanie do tego czasu? Może do owej chwili filoksera zniszczy wszystkie jagody, z których ma powstać wino jakiem Węgrzy wnosiłby pragnęli moje zdrowie?... Proszę was zatem, dozwólcie mi jeszcze przez pięć lat używać młodości! Z przyjaźnym uściskiem — wasz — *Maurycy Jokai*. Peszt. 16 października 1887 roku.“

— **Historja podwiązki.** Nadobna czytelniczko! Nie chcę powtarzać prawdziwej, czy zmyślonej anegdoty o podwiązce hrabiny Salisbury; pisarz, który się cokolwiek szanuje, nie przepada za odgrzewanemi specjałami.

Pragnę natomiast w treściwym zarysie podać historję tej części toalety damskiej, która w dawnych czasach wybitniejszą, widoczniejszą aniżeli dziś, odgrywała rolę.

Czy podwiązka istniała już u dam Izraela starożytnego? Na to nie ma dowodu w księgach narodu wybranego... Ale nie podlega wątpliwości, że *fasciae crurales* dam rzymskich i fanfaronów z czasów Owidjusza mogą być uważane jako pierwowzory podwiązek dzisiejszych.

Nie nosiły wprawdzie kobiety rzymskie pończoch, bo zdaniem uczonych, poczęto je nosić dopiero w XVI-tem stuleciu — ale ubierały się w opaski, których żadną miarą nie wolno mięszać z koturnami.

Z początku pończochy były wycinane z materji i zszyte z dwóch lub trzech części igłą — a dopiero później pojawiły się pończochy trykotowe.

W pierwsze pończochy trykotowe ubrał się Henryk II-gi w miesiącu czerwcu r. 1559go w dzień ślubu siostry swej Małgorzaty francuskiej z Emanuelem sabaudzkim.

Za przykładem królewskim modne damy Francji zapewniły panowanie podwiązki, która według świadectwa Montaigna była początkowo haftowaną w kwiaty.

Wszakże dopiero za Ludwika XIV-go podwiązka występuje nie jako sekretna część ubrania jeno jako ornament toalety.

Była ona przedmiotem zbytku, przytrzymywanym wstążką albo galonem złotym lub srebrnym ze spinką djamentową. Pyszniły się na niej herby wielkich domów. Zdobne były podwiązki w bogatą haftkę lub klamrę i nazywały się *bloucques*, *fermaux* lub *mordants*.

W czasach gdy damy dosiadywały konia paradnego, lśniły się pończochy jedwabne bogato haftowane i podwiązki ze złota i drogocennych kamieni.

Częstokroć podwiązki te miały znaczenie emblematyczne.

Tak np. jedna z księżniczek orleańskich po stracie swego męża kazała sobie na podwiązkach wyemaljować łzy przeplatane bukietami bratków, by w ten sposób okazać światu nieutulony żal swój wdowi...

Zbieracze starożytności, toalet dawno z mody wyszłych, strojów dziś potępionych, posiadają podwiązki damskie, haftowane złotem lub srebrem, perłami i djamentami wysadzane, z dewizami wiele mówiącemi i herbami.

Marja Stuart miała nóżkę przecudnego kształtu; kokieterję swą i zimną krew posunęła do tego stopnia, iż w dzień stracenia swojego rozkazała służbie, aby jej pończochy kolorowe złotem haftowane, były dobrze wyciągnięte, a podwiązki dobrze pozapinane...

Oto, co znaczyła dawniej podwiązka.

Opowiadają, iż Rachel kazała złotnikowi sporządzić podwiązkę emaljowaną z dewizą djamentami wysadzaną: *„Honny soit qui point n'y pense.“* Oryginalna zmiana, prawdziwie kobieca. Jest jeszcze inna parafraza słynnej dewizy Edwarda IIIgo. Autorem jej miał być lord Budgewater. który nad drzwiami stajni kazał wykuć: *„Honny soit qui mal y pense.“*

Podwiązka straciła w toku wieków dawne swe znaczenie. Nikt jej dziś nie widzi... Próbowano niedawno zastąpić ją przez rodzaj... szelek, które przechodziły przez kółka przyszyte do pończoch i zapinały się na pasku.

Czy ten surogat dotąd się utrzymał, nie wiem — daję słowo!

— **Nieposzanowanie starożytności.** Jak ze Rzymu tak i z Jerozolimy nadchodzą skargi na nieposzanowanie lub przekształcanie starożytnych zabytków architektonicznych.

W *Ateneum* londyńskiem prof. T. Hayter Levis pisze:

Poza obrębem murów wznosi się wiele budowli, które z czasem zatrą i zmienią zupełnie właściwy sobie charakter i urok okolic zamiejskich Jerozolimy. Już dziś piękny niegdyś widok na Górę Oliwną i na morze Martwe zniknął prawie zupełnie. Jaskrawy blask nowo wzniesionych lub wznoszących się budowli stanowi niemiły kontrast z mglistym krajobrazu kolorytem. — Szereg nowożytnych budynków bliżej miasta ma to przynajmniej dobrego, że przyczynił się do usunięcia ogromnej masy gruzów, jakie niedawno jeszcze zalegały pod murem, szczególnie przy bramie Damaszkowej.

Przy zakładaniu fundamentów do jednego gmachu w pobliżu groty Jeremjaszowej i ruin kościoła św. Stefana odkryto podłogę mozajkową, która należała prawdopodobnie do budowli jeszcze w r. 1883 widzianej przez dra Selah Merilla. Podłoga ta ma 50 stóp długości odsłonięta z gruzu, a rozciąga się jeszcze znacznie dalej. Na szerokość zdołano odsłonić ją dopiero na 10 stóp i tu natrafiono na śliczną krawędź, wyłożoną żywej barwy kamykami. Desenie czarne mozajki są z geometryczną dokładnością na białem tle układane; w ogólny jej skład wchodzą jeszcze barwy: czerwona, żółta i niebieska, a każda w dwóch odcieniach. Ułożona jest z jednego tylko materjału, z marmuru, chociaż wiadomo, iż dobierano zwykle innych jeszcze kamieni albo kawałków terrakott. — W obecności dra Merilla, które wraz z panem Schick pilnuje prac odkopywania, prof. Levis miał sposobność część podłogi tak dalece oczyścić, że można już objąć okiem cały deseń wspaniałej tej mozajki i zdjąć z niej dokładny rysunek. Budynek, do którego należała, był bardzo obszerny i pochodził z czasów najświetniejszej epoki panowania rzymskiego. Jednak prace odkopywania ziemi postępują niestety bardzo powoli i nieprędko zapewne zostaną ukończone.

W południowo-zachodniej stronie grobu świętego Rosjanie zajmują się także odkopywaniem wiekami naniesionego gruzu, ale idzie im to bardzo opieszale. Ciekawa krypta pod kościołem św. Jana nie jest jeszcze odsłoniętą. W ogólności wszystkie roboty ziemne, jakie tylko zewnątrz murów zostały przedsięwzięte, postępują żółwim krokiem.

— **Zemsta łosiów.** Czytamy w *Kurjerze Codz.*: Jeden z prenumeratorów naszych świeżo z Wołynia przybyły przesyła nam opis ciekawego faktu, zaręczając za jego autentyczność. Fakt ten miał się wydarzyć w majątku Cumań.

Miejscowy rządzca młodo schwytanego łosia oswoił i przyuczył, tak iż używając go jak konia wierzchowego, przebiegał na nim olbrzymie przestrzenie leśne. Ułatwiało mu to kontrolę w lasach cumańskich, które amatorowie cudzej własności dobrze już przetrzebili. — Otóż niedawno, kiedy właściciel tak niezwykłego rumaka puścił się w odległą knieję, gromada dzikich łosiów (z kilkunastu sztuk złożona) rzuciła się na wierzchowca. Jeździec zaledwie miał czas ratować się ucieczką na drzewo. — Kilka strzałów danych z rewolweru nie mogło odstraszyć napastników. Biły one i tratowały powalonego łosia, dopóki jeszcze tlała w nim choć iskierka życia; zajadłość i wściekłość napastników była przerażającą pomimo, że łosie pospolicie są łagodne. Po egzekucji długo jeszcze przebiegały około trupa, tak że w parę godzin dopiero pozwoliły rządzcy opuścić niewygodne stanowisko.

Fakt powyższy — jeżeli nie jest jednem z opowiadań myśliwskich przy kominku — dowodziłby pewnej analogji między usposobieniem łosiów a słoniów. Wiadomo bowiem, jak wielką jest zaciętość słoniów dzikich przeciw oswojonym.

— **Orginalne ogłoszenie.** W pewnej gazecie niemieckiej, znalazło się kilka dni temu, następujące oryginalne ogłoszenie:

„Młody człowiek. zamożny i przyjemnej powierzchowności, który ma chęć się żenić — poszukuje starszego, doświadczonego mężczyzny, któryby mu to wyperswadował.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 listopada.

(Z) Szczupły z powodu święta targ dzisiejszy, zajmował się tylko kilkoma najważniejszemi papierami.

Wiadomości nowych ani politycznych, ani czysto finansowych nie ma, więc przerwano dalej biuletyny o zdrowiu cesarza Wilhelma i pogłoskę o podjęciu rokowań handlowych z Rumunją.

Dla tego także szły dalej w górę staatsbany i akcje parowej żeglugi: inne zaś walory zostały niezmienione.

Notowano:

Kredyty austr. 280·65. austro-węgierskie —·—, uniony —·—, anglobanki —·—, laenderbanki 224·50, bankvereiny —·—, ludwiki 212·75. czerniowieckie — —, renta wspólna 81·60, srebrna 82·60, złota austrjacka —·—, papierowa 5% —·—, złota węgierska 99·50, papierowa 5% 86·55, ruble 1·10½.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego dowieziono wołów galicyjskich 990, wołów węgierskich 1609 i wołów niemieckich 1172, razem 3771 sztuk.

Płacono za woły galicyjskie po 51 do 55, osobliwe 56 do 59, wyjątkowo po 61 zł.; za węgierskie po 51 do 55, osobliwe po 56 do 58, a za niemieckie po 53 do 57, osobliwe 58 do 61 zł. za centnar metryczny mięsa.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 31 październ. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, a mianowicie: ciężkich, średniociężkich i lekkich węgierskich 4189, tudzież warchlaków galicyjskich 5617; razem 9806 sztuk.

Płacono za węgierskie ciężkie po 41 do 42·5, za średniociężkie po 39 do 40, za lekkie po 36 do 38, tudzież za warchlaki galicyjskie po 28 do 35 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 listopada (pryw.) *) Wielką niespodziankę przyniósł paryski *Figaro*. *Cały świat dyplomatyczny nadzwyczajnie poruszony. W lutym b. r. Niemcy, tj. książę Bismark i cesarz Wilhelm postanowili wojnę z Francją natychmiast rozpocząć.* Motywem głównym było, że niepodobna dłużej utrzymać stanu ciągłego rozdrażnienia, które Niemcy krępuje, oraz że lepiej skończyć pierwej, nim Francja zupełnie będzie przygotowaną. Ażeby się zabezpieczyć od strony Rosji, ambasador niemiecki w Petersburgu zgłosił się d. 6 lutego na audjencję do cara i domagał się w imieniu cesarza Wilhelma zapewnienia neutralności Rosji podczas wojny w środkowej Europie. Odpowiedź była odmowną — mianowicie w tem znaczeniu, że Rosja nie może się wcale angażować, lecz musi zachować całą i pełną swobodę działania wobec ewentualności, których bliskość ambasador niemiecki zapowiedział. — Tylko to stanowisko Rosji wstrzymało wybuch wojny.

Całe to przedstawienie rzeczy znalazło już potwierdzenie urzędowe, lubo tylko pośrednie. W tym samym artykule podał *Figaro*, że równocześnie z ową akcją niemiecką w Petersburgu, Boulanger, ówczesny minister wojny zamierzał natychmiast dwa korpusy zmobilizować. Otóż urzędowy komunikat, rozesłany przez francuskie ministerjum spraw zagranicznych, oznajmia że ministrowi Flourensowi nie wiadomo o zamiarze mobilizacji. O innych zaś szczegółach z rewelacyj *Figara* nie wspomina ten urzędowy komunikat, a tem samem w zupełności je potwierdza.

Fakta te objaśniają najlepiej, jakim to aniołem pokoju jest ks. Bismark i o ile na rzekomo pokojowych intencjach Niemiec Europa polegać może.

Rzym 3. listopada (pryw.) *) Doniesienie *Egyetertesa* o traktowaniu sprawy papieskiej między ks. Bismarkiem, a Crispim są przesadzone. Potwierdzam jedynie w zupełności poprzednie doniesienie: Bismark prywatnie o sprawie z Crispim rozmawiał zastrzegając, że wcale nie ma zamiaru urzędownie się mieszać. Crispi oświadczył, że rząd włoski jest pojednawczo usposobiony i pragnie zgody, której ważność umie ocenić. Nic po nadto w Friedrichsruhe nie zaszło, dlatego może Crispi ogłaszać, że do sprawy tej żadne państwo nic się nie mięsza, a z drugiej strony prawdą jest, że osobiście ks. Bismark, czyniąc zadość intencjom cesarza i papieża na ważność sprawy uwagę zwracał. Pośrednictwa wcale nie ofiarował; akcję prowadzi wyłącznie msgr. Galimberti.

Belgrad 3 listopada (pryw.) *) Projekt rewizji konstytucji został już w komisji zasadniczo uchwalony. Podkomitet stylizuje teraz tekst. — Sprawdzono, że rabunku kościoła w Kumanowie dopuściły się regularne wojska tureckie.

Sofja 2 listopada (pryw.) *) Sobranju przedłożył rząd projekt podwyższenia płacy wszystkich urzędników.

Konstantynopol 3 listopada (pryw.) *) Mormoni podali do Porty o pozwolenie założenia kolonji swojej w Turcji. Porta jest w wielkim ambarasie, gdyż obawia się ciągłych reklamacyj ze strony państw europejskich, z których Mormoni ściągaliby zwolenników i zwolenniczki.

Wiedeń 3 listopada (pryw.) *). Wiadomości z Berlina o stanie cesarza Wilhelma są nadzwyczaj niepokojące. Nieznaczne i chwilowe polepszenia, o których mówią biuletyny, nie stanowią nic zgoła. W tutejszych sferach finansowych, jakoteż dyplomatycznych biorą już w rachubę smutny koniec.

Sofja 3 listopada. Sobranje uznało za prawny zaatakowany wybór trzech członków opozycji, za czem wymownie przemawiał Stambułow. Rząd przedłożył sobranju projekt nowej ustawy w sprawie wybicia trzech miljonów zdawkowej monety (o składzie 75% miedzi a 25% niklu), a sobranje wybrało w tym celu specjalną z 9 członków złożoną komisję.

Wczoraj wręczono ks. Ferdynandowi petycję podpisaną przez 81 członków sobranja, a dotyczącą zachowania się władz rządowych w czasie kampanji wyborczej.

Berlin 3 listopada. W stanie zdrowia cesarza nastąpiło znaczne polepszenie. Ból krzyżów występuje od czasu do czasu zwłaszcza przy poruszeniu, dość dotkliwie i z tego powodu nie pozwalają lekarze cesarzowi opuszczać łóżka.

Parlament zostanie dnia 24 bm. zwołany.

Hamburg 3 listopada. Wczoraj spłonął cyrk Renza (patrz kron.) Bogatą stajnię uratowano.

Waschington 3 listopada. Najwyższy Trybunał kasacyjny odrzucił prośbę zasądzonych na karę śmierci anarchistów z Chicago, którzy niebawem zostaną straceni, jeśli gubernator stanu Illinois ich nie ułaskawi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 listopada.

Hotel Angielski: B. Rozwadowski z Majdanu. T. Karniewski z Zawidcza. S. Henzel z Szołomyi. S. Neuhoff z Tarnobrzegu. W. Kozłowski z Krakowa.

Z zbożowych targów.

3 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35 — 7 10	6 30 — 7 —	5 20 — 6 95	6.50 — 7 25
Żyto	4 50 — 5 20	4 35 — 5 -	4 25 — 5 —	4 50 — 5.25
Jęczmień	4 30 — 5	3.75 — 5.1[illegible]	4 — — 6.—	4 75 — 6 50
Owies	4 — — 5 50	3 95 — 5.1[illegible]	3 90 — 5 —	4 10 — 5 20
Groch	.— — 5 —	4 — 8 —	4.— — 8.—	4·75 — 8 50
Wyka	[illegible] — 4 5[illegible]	3 85 — 4 40	3.50 — 4.50	4.— — 4 7[illegible]
Rzepak	9.75 — 10.70	9 50 — 10.50	9 — — 10 50	10 — — 10 70
Lnianka	.—	--	—.— —.—	.— —
Konicz. czer.	30.— — 45	30 42 42 -	22 — 40	35.— 46 —
Konic. biała	— —	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55 -
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 3 listopada. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 5·95 do —·—. Okowita 26 25 — do —·—. **Berlin** 3 listopada. Pszenica 157 — do 168 — Żyto 117.— do 126·—. Okowita 96 — do 99 — **Peszt** 3 listopada. Pszenica 7 15 do —·— Żyto 5.65 do —·— Okowita 25 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 3 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 82 65 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.30. Akcje banku austro-węgierskiego 885. — Akcje austrjackie kredytowe 28[illegible].2[illegible]. Funty szterlingi 125·15. Napoleondory 09·91—. Marki niemieckie 61.40—.

Lwów. Z Izby handlowej, 3 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 75	214 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	91 70	92 70
„ „ „ 4½ „	95 50	96 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	93 50	95 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9 35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6 35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35
Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

17)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

I wskazał ręką na drzwi, których kawałek malowania u dołu był zamazany.

— To wasze spódnice temu winne. Wynoście się coprędzej!

Róžanna, stojąca tuż około drzwi, pierwsza usłuchała rozkazu. Inne poszły za jej przykładem. Pan Seergrave obejrzał dokładnie salonik i nie znalzłszy nic coby na ślad jakiś naprowadzić mogło, zapytał mnie, kto pierwszy spostrzegł, kradzież. Byłato moja córka. Inspektor kazał ją przywołać i ostro zaczął mówić:

— Moja panno, proszę słuchać uważnie i mówić prawdę, szczerą prawdę.

Na te słowa Penelopa wzdrygnęła się, jakby ją kto oblał ukropem.

— Ja nie umiem kłamać, panie inspektorze. Jeżeli mój ojciec może słuchać spokojnie, że jego córkę posądzają o kradzież i kłamstwo, że jej zamykają przed nosem drzwi od własnego pokoju; że szarpią jej dobrą sławę, jedyny jej majątek na tym świecie: to muszę powiedzieć, że mój ojciec jest niedobry, nie kocha mnie, nie dba o mnie!

Widziałem, że trzeba wdać się w tę sprawę. Ułagodziłem rozdąsaną Penelopę i doprowadziłem ją do zgody z inspektorem. Nastąpił szereg pytań i odpowiedzi, które nic nie wyjaśniły. Penelopa widziała panienkę, jak chowała do szufladki djament. O ósmej rano przyniosła jej herbatę i zobaczyła biurko otwarte, a szufladkę wyciągniętą i pustą; wtedy pobiegła do mnie z tą wiadomością i na tem koniec.

Pan Seergrave zażądał widzieć się z panną Rachelą. Penelopa uwiadomiła ją o tem przez drzwi zamknięte i tą samą drogą otrzymała odpowiedź.

— Nie chcę widzieć nikogo i nie mam nic do powiedzenia policji.

Inspektor był widocznie zdziwiony i obrażony. Powiedziałem mu wtedy, że panna Rachela jest niezdrowa, żeby więc miał cierpliwość i odłożył rozmowę na potem.

Wyszliśmy z saloniku. Na korytarzu stali obaj młodzi panowi. Inspektor zaczał ich wypytywać, czy nie słyszeli w nocy jakiego hałasu, szmeru itd. Rozumie się, że odpowiedzi były przeczące.

Po zakończeniu tej indagacji pan Franklin nachylił się ku mnie i szepnął:

— Ten inspektor to osieł i na nic się nam nie przyda.

Z drugiej zaś strony pan Godfrey mówił półgłosem:

— Gabrjelu, ten człowiek zna się na rzeczy; mam do niego zaufanie.

Co głowa to rozum; już to dawno któś powiedział przedemną.

Potem pan Seergrave wrócił do saloniku, a za nim ja i moja córka. Zaczął oglądać bacznie, czy jaki sprzęt nie był w nocy ruszony ze swego właściwego miejsca; wtem drzwi się otwarły i panna Rachela weszła.

— Gdzie jest pan Franklin? — zapytała, biorąc kapelusz, leżący na krześle.

Spojrzałem przez okno i odparłem:

— Przechadza się na tarasie z panem Godfreyem.

Wtedy panna Rachela, nie zwracając uwagę na inspektora, który zbliżył się. chcąc do niej przemówić, blada i zamyślona, szybko wyszła z pokoju.

Wiedziałem, że mi nie wypada jej śledzić; gdzież wychowanie, pzzyzwoitość? A jednak nie mogłem się powstrzymać od ciekawości i stanąłem przy oknie, aby zobaczyć, jak też panna Rachela powita swoich kuzynów.

Zbliżyła się do pana Franklina, jakby udając, że nie widzi jego towarzysza, który też natychmiast się oddalił.

Wtedy panna Rachela zaczęła mówić bardzo żywo, a w miarę jej słów na twarzy malowało się coraz większe zdziwienie. Nagle milady ukazała się na tarasie: panienka rzuciła jakieś jeszcze słowo swemu kuzynowi i prędko zawróciła się ku pałacowi, jakby nie chcąc spotkać się w tej chwili z matką. Milady sama zdziwiona tem postępowaniem i widząc zdumienie pana Franklina, zbliżyła się do niego z panem Godfreyem i zaczęli we troje rozmawiać. Pan Franklin opowiedział im widocznie co zaszło, bo nagle spojrzeli na niego oboje i stanęli, jak osłupieni z podziwu.

Patrzyłem na to wszystko, gdy drzwi znowu otwarły się gwałtownie. Panna Rachela przeszła przez salonik, z okiem błyszczącem i twarzą rozpłomienioną; inspektor jeszcze raz zazastąpił jej drogę, ale ona zawołała gwałtownie.

— Ja pana nie wzywałam i nie chę z panem mówić. Mój djament zginął i ani pan, ani nikt w świecie go nie odszuka!

To rzekłszy głosem drżącym z gniewu i wzruszenia, weszła do sypialni i zamknęła mu drzwi przed nosem. W chwilę potem usłyszeliśmy, że wybuchnęła głośnym płaczem.

Dopiero co rozgniewana, teraz we łzach... co to mogło znaczyć? Mnie, dbającemu zawsze o godność domu, przykro były niewymownie, że panienka tak się zapomniała w obec obcego człowieka i powiedziałem panu Seergrave, iż to należy przypisać rozdrażnieniu z powodu tak wielkiej straty. Ale w głębi duszy byłem nad wszelki wyraz zaniepokojony słowami i zachowaniem się panny Racheli. Wnosząc z jej wyrazów ostatnich, była obrażoną na pana Franklina zato, że sprowadził policją; ale dlaczegóż sprzeciwiała się użyciu jedynego środka, mogącego wrócić zgubę, która ją wprowadziła w stan takiego rozdrażnienia? A wreszcie niech mi kto powie, jakim sposobem mogła z góry przepowiedzieć, że djament nigdy się nie znajdzie?

Nie miałem żadnych wskazówek do rozwiązania tych wątpliwości, bo pan Franklin — zapewne przez wzgląd na pannę Rachelę — nie pisnął mi ani słówka o tem, co zaszło na tarasie. Wtajemniczeni zapewne byli pan Godfrey i milady, ale i oni zachowywali milczenie, a milady mówiła tylko, że nie może pojąć postępowania swej córki.

Przeszukawszy bezwłocznie wszystkie kąty, doświadczony inspektor zapytał mnie, czy kto ze służących wiedział, gdzie djament został schowany.

— Ja pierwszy — odparłem — potem lokaj, który słyszał pannę Rachelę mówiącą, że włoży klejnot do szufladki w biurku indyjskiem, wreszcie moja córka. Ona, albo Samuel zapewnie powtórzyli to w kuchni — słowem nie wątpię, że cała służba wiedziała jaknajdokładniej o wszystkiem.

Wtedy pan Seergrave zaczął mnie wypytywać o charakter i uczciwość domowników. Pomyślałem natychmiast o Różannie, którą milady wzięła z domu poprawy; ale czyż mogłem podawać w podejrzenie biedną dziewczynę, która, od czasu jak ją znałem, była nieposzlakowanej uczciwości? To rzecz policji znaleść powód do podejrzeń, a gdyby się znalazł, wtedy dopiero miałbym prawo wyjawić przeszłość Różauny. Dlatego też odpowiedziałem panu Seergrave, że wszyscy nasi domownicy są pod względem moralności bez zarzutu i godni zaufania, jakie milady w nich pokłada.

Nie pozostawało inspektorowi nic innego, jak samemu badać służących. Penelopa była ostatnia; dał jej on do zrozumienia, iż ma ją w podejrzeniu, ponieważ ona ostatnia widziała djament i pierwsza dała znać o jego zniknięciu. Pomimo poprzedniego zapewnienia pana Franklina nie przypuszczałem, żeby pan Seergrave tak wielkim był osłem! Mógł przecież pamiętać, że się wychowała... Ale mniejsza o to, czy pamiętał lub nie. Niech go kaduk porwie!

Nakoniec pan Seegrave zażądał od milady, aby mu pozwoliła zrewidować kufry służących, ponieważ, jego zdaniem, djament nie mógł być skradziony przez obcego, tylko przez kogoś z domowych. Ale nasza dobra pani obruszyła się na myśl, że będziemy traktowani, jak złodzieje.

— Nigdy się na to nie zgodzę, aby moi słudzy, za tyloletnią i wypróbowaną wierność, otrzymali w zapłatę takie upokorzenie.

Inspektor ukłonił się z miną, mówiącą wyraźnie:

— Pocóż więc zostałem wezwany, skoro mi wiążecie ręce?

Wtedy ja odezwałem się:

— Jesteśmy szczerze wdzięczni milady za jej dobroć, ale niech nam będzie wolno spełnić dzisiaj swój obowiązek i wydać klucze. Kiedy Gabrjel Betteredge daje przykład — dodałem zatrzymując pana Seergrave, który już chciał wyjść — wszyscy służący pójdą za nim. Oto moje klucze.

Milady uścisnęła mi rękę, dziękując za łzami w oczach. Chryste panie! czegoż nie dałbym za to, gdybym mógł w tej chwili przetrzepać pana inspektora!

Jak powiedziałem, tak się stało. Cała służba poszła za moim przykładem, lubo bardzo niechętnie. Warto było widzieć miny kobiet, podczas gdy policjanci plądrowali w ich garderobie. Kucharka wyglądała tak, jak gdyby miała niekłamaną ochotę upiec pana Seergrave na rożnie, a inne patrzyły na niego okiem mówiącem wyraźnie, że w takim razie zjadłyby go z przyjemnością. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)